Znamy się z Łodzi

13.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PIĄTEK, 13 LISTOPADA 2026
Nr 264 (29 484)
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Temperatura wody wynosiła zaledwie 5,2 st. C., a mimo to, na Stawach Jana, nie brakowało osób, które zdecydowały się spróbować morsowania ● Str. 8

ŁÓDZKIE MORSY ZACZĘŁY SEZON

magazyn

Bohaterscy policjanci

Pomogli ująć Michała O., który strzelał na Rynku Głównym w Krakowie

● Str. 12-13



FOT. POLSKA PRESS

Dla kierowców

Cyfrowy tropiciel znajdzie w Łodzi wolne miejsce parkingowe

● Str. 7

Atrakcje turystyczne

Jedyna wieś w Polsce, gdzie w nocy zapadają egipskie ciemności

● Str. 22

46

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Jakub Mlonka czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 698 635 633.



eprasa.pl 5123f00452

TU ŁÓDŹ!

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

EXPRESSOWO

Turystyka Spacerkiem po Łodzi i okolicy

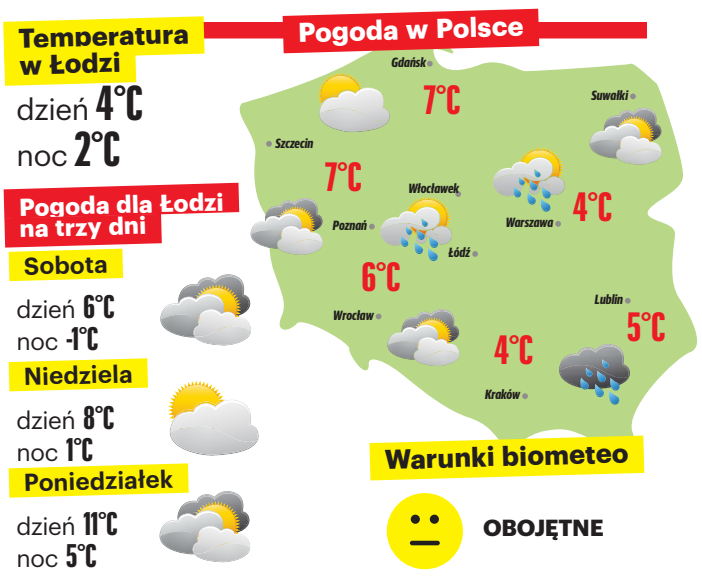
W weekend można będzie wziąć udział w bezpłatnych wędrówkach po Łodzi i najbliższej okolicy.

● Gdzie kończy się Kurak, a zaczyna Piastów? Granica między tymi osiedlami wcale nie musi być oczywista - to jedna z ciekawostek historycznych, o których będzie mowa podczas późnojesiennego spaceru Zielonej Łodzi. Gdzie lądowała premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, kogo zamierzano przywiązywać do pręgierza, jak wyglądały osiedla jeszcze 60 czy 40 lat temu? - ponadto zostanie postawionych tych kilka pytań dotyczących osiedli Piastów i Kurak. Spacer rozpocznie się w niedzielę, zbiórka o godz. 12 przy krańcówce autobusowej przy ul. Karpackiej.

● Klub Turystów Pieszych „Stonoga" działający przy PTTK Łódź Polesie organizuje również w niedzielę wycieczkę na trasie Żakowice, Kaletnik, Borowa, Zielona Góra, Justynów. Zbiórka o godz. 8.10 na dworcu Łódź Fabryczna przy kasach od strony ul. Kilińskiego. Wyjazd pociągiem ŁKA do Skierniewic, odjazd o godz. 8.22.

● Z Klubem Turystów Pieszych „Salamandra" łódzkiego PTTK można wybrać się w niedzielę na wycieczkę na trasie Łękawa, Piaski, Czyżów, Huta Brudzka, Słostowice, Gomunice. Zbiórka o godz. 6.40 na przystanku między wiaduktami na Al. Bandurskiego przy dworcu Łódź Kaliska.

MR



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

REKLAMA 0011496686

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN
Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009
OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy
EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE
KBE Roto GLASSOLUTIONS

To już najwyższy czas na wymianę opon samochodowych z letnich na zimowe

● Poranne przymrozki, temperatury spadające nocami w okolice zera i coraz częstsze prognozy opadów śniegu sprawiają, że kierowcy zaczęli szturmować zakłady wulkanizacyjne. W Łodzi wymiana kompletu opon kosztuje obecnie od około 160 do ponad 260 zł.

Eksperci podkreślają, że z wymianą opon nie warto zwlekać do momentu, gdy drogi pokryją się śniegiem. Za najlepszy moment na wymianę uznaje się okres, gdy średnia dobowa temperatura regularnie spada poniżej 7 stopni Celsjusza. W takich warunkach letnie opony tracą część swoich właściwości, a droga hamowania może się wydłużyć.

Ceny usług wulkanizacyjnych zależą przede wszystkim od rodzaju felg i rozmiaru kół. Średni koszt wymiany kompletu opon wraz z wyważeniem wynosi:

● felgi stalowe 15-16 cali - około 158 zł
● felgi stalowe 17-18 cali - około 211 zł
● felgi aluminiowe 15-16 cali - około 183 zł
● felgi aluminiowe 19-22 cale - około 262 zł


FOT. JANUSZ WOJTOWICZ

Wymiana opon na felgach stalowych 15-16 cali to ok. 158 zł za komplet.

Kierowcy mogą również skorzystać z dodatkowych usług. Sezonowe przechowywanie opon kosztuje średnio około 149 zł, a naprawa pojedynczej opony wraz z wyważeniem około 96 zł.

Coraz więcej kierowców rezygnuje z sezonowej wymiany opon. Jak wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie Oponeo.pl, ponad 20 proc. kierowców w Polsce korzysta dziś z opon całorocznych. Najczęściej wybierają je mieszkańcy dużych miast, którzy poruszają się głównie po utwardzonych drogach i pokonują stosunkowo krótkie trasy.

- Jeśli ktoś często jeździ autostradami albo zimą wybiera się w góry, lepszym rozwiązaniem pozostaje tradycyjny zestaw opon letnich i zimowych - podkreślają specjaliści z branży wulkanizacyjnej.

JAKUB MLONKA

Konstantynów Narkotyki zakopane w szklarni

Dwóch mieszkańców Konstantynowa Łódzkiego w wieku 45 i 46 lat usłyszało zarzuty związane z posiadaniem narkotyków. Podczas działań policji zabezpieczono łącznie około kilograma mefedronu i marihuany. Do zatrzymań doszło na jednej z posesji w Konstantynowie Łódzkim. W aucie znaleziono słoik z suszem oraz porcję białego proszku, a w domu, budynkach gospodarczych, a także w dwóch szklarniach odkryto marihuanę i mefedron. Część narkotyków była zakopana w ziemi. **WW**

Łódź Wypadek dwóch samochodów przed szkołą

Wczoraj o godz. 8 jedna osoba została ranna w porannym zderzeniu dwóch aut na ul. Sterlinga, naprzeciw Szkoły Podstawowej nr 1. - 40-letni kierowca kii podczas manewru zawracania nie ustąpił pierwszeństwa aucie marki hyundai (auto jechało w kierunku ul. Pomorskiej) i doprowadził do zderzenia tych pojazdów – informuje Kamila Sowińska, oficer prasowy KMP w Łodzi.

Za kierownica hyundaia siedziała 35-letnia kobieta. Trafiła do szpitala z urazem nóg. **TJ**

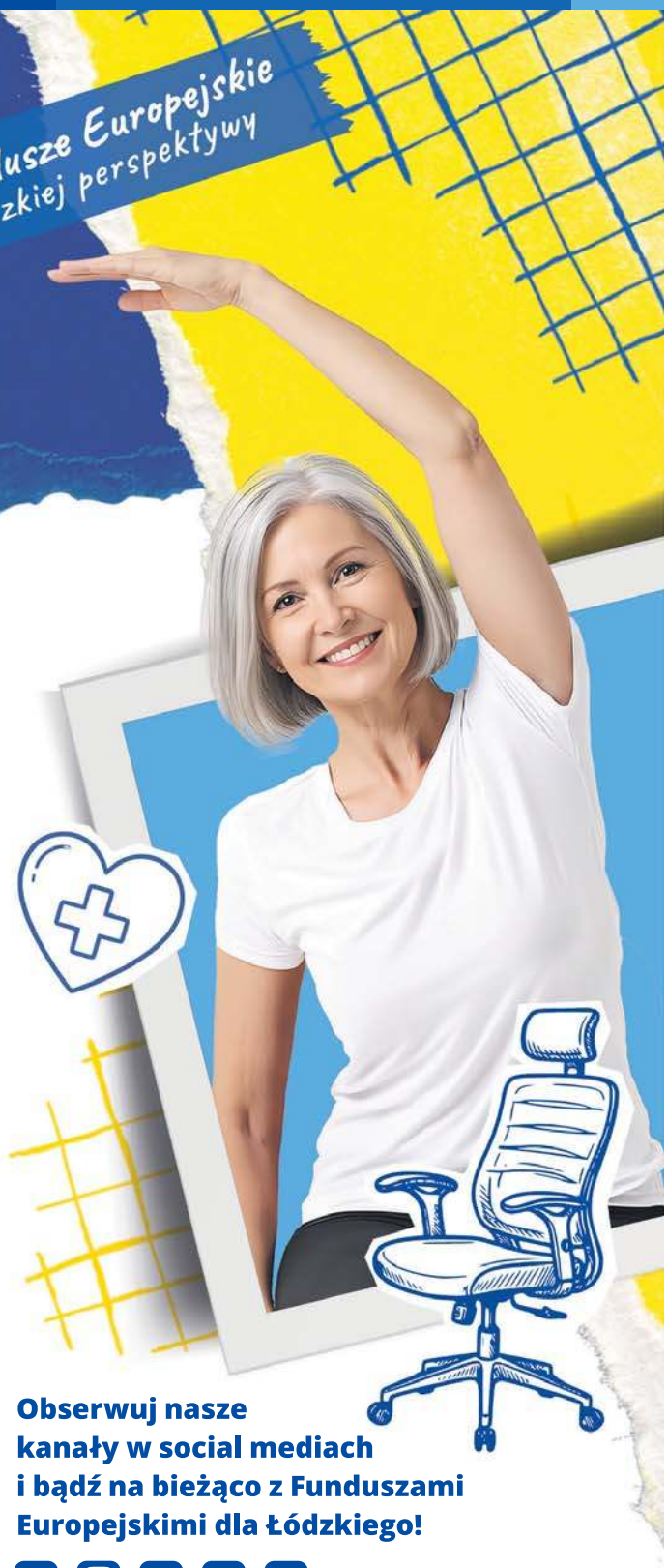

FOT. TOMASZ JABŁOŃSKI

eprasa.pl 5123f00452

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
0011608042

Fundusze Europejskie

Unijne wsparcie
na zdrowie i sprawność pracowników w Łódzkiem!



Przewlekły ból kręgosłupa, przeciążenia układu ruchu wynikające z pracy fizycznej czy narastający stres i ryzyko wypalenia zawodowego może spotkać każdego z nas. Nowy nabór stwarza firmom oraz placówkom medycznym okazję do zorganizowania m.in. kursów i rehabilitacji dla pracowników.

Profilaktyka przede wszystkim

Zamiast reagować dopiero w momencie, gdy problemy zdrowotne wykluczają z aktywności zawodowej, nabór stawia na wczesną diagnostykę i dostosowanie warunków np. przez zakup odpowiedniego sprzętu. Celem jest ochrona zdrowia oraz ograniczenie rezygnacji z pracy z przyczyn zdrowotnych.

Lokalne przedsiębiorstwa, podmioty lecznicze, samorządy oraz organizacje pozarządowe mogą pozyskać dofinansowanie m.in. na:

- pakiety rehabilitacyjne;
- rozszerzone badania profilaktyczne;
- warsztaty ukierunkowane na redukcję stresu i zapobieganie wypaleniu zawodowemu;
- przekwalifikowanie zawodowe.

Weź dobry przykład!

Skuteczność tego rodzaju rozwiązań potwierdza łódzki projekt „Prosto do sprawności – bezpłatna rehabilitacja”. Inicjatywa ta jest skierowana do osób aktywnych zawodowo, u których zdiagnozowano przewlekłe dolegliwości układu ruchu.

W ramach projektu uczestnicy korzystają z bezpłatnego programu opieki, obejmującego:

- konsultacje lekarskie;
- zabiegi fizjoterapeutyczne;
- warsztaty edukacyjne.

Dzięki szybkiemu dostępowi do specjalistów pacjenci unikają wielomiesięcznego oczekiwania w kolejkach, co pozwala im na sprawny powrót do pełnej aktywności zawodowej.

Kto i jak może ubiegać się o środki?

O dofinansowanie mogą występować m.in. samorządy i organizacje społeczne. Maksymalne dofinansowanie wynosi do 90% kosztów kwalifikowalnych projektu, z czego wsparcie unijne może wynieść do 85%.

Wnioski przyjmowane są wyłącznie w formie elektronicznej w systemie SOWA do 30 listopada 2026 roku. Wszystkie potrzebne informacje oraz regulamin znajdują się na stronie funduszeUE.lodzkie.pl.

Obserwuj nasze kanały w social mediach i bądź na bieżąco z Funduszami Europejskimi dla Łódzkiego!

Fundusze Europejskie dla Łódzkiego

Szczegóły naboru:

Fundusze Europejskie dla Łódzkiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | ŁÓDZKIE

funduszeUE.lodzkie.pl

eprasa.pl 5123f00452

WIDZEW

Nowe osiedle zabierze miejsca parkingowe? Mieszkańcy protestują

Mieszkańcy Starego Widzewa obawiają się, że wkrótce znikną setki miejsc parkingowych w rejonie ulicy Konstytucyjnej.

JAKUB MLONKA


FOT. JAKUB MLONKA

Mieszkańcy wyszli na parking i zaczęli zbierać podpisy. Obawiają się, że w okolicy może zabraknąć miejsc do parkowania.

W poniedziałek na parkingu przy ul. Konstytucyjnej 49 odbyło się spotkanie w tej sprawie. Mieszkańcy przyszli, aby wyrazić swoje obawy dotyczące terenów położonych pomiędzy al. Piłsudskiego a parkiem Jordanka i wypełnić formularze z uwagami do dokumentów planistycznych miasta. W spotkaniu uczestniczyli również radni miejscy Damian Raczkowski oraz Piotr Frątczak, którzy zadeklarowali wsparcie mieszkańców w rozmowach z Urzędem Miasta Łodzi.

Dziś na tym terenie są trzy parkingi, delegatura magistratu, Urząd Stanu Cywilnego i tereny wykorzystywane każdego dnia przez setki kierowców.

- W nowym planie zagospodarowania przestrzennego te tereny mogą zostać przeznaczone pod zabudowę wielorodzinną. Nie jest to przesądzone, ale taka możliwość istnieje. Dzisiaj na tych terenach parkuje około 350-400 samochodów. Dla naszego osiedla byłaby to ogromna strata - mówi pani Ewa, jedna z organizatorek spotkania.

„NA NASZYM OSIEDLU NIE MA GDZIE PARKOWAĆ"

- Na naszym osiedlu nie ma praktycznie żadnych ogólnodostępnych parkingów. Samochody stoją przy ulicach, na chodnikach i wszędzie tam, gdzie uda się znaleźć trochę wolnej przestrzeni. Mieszka tutaj wiele osób starszych i schorowanych, które nie są w stanie wszędzie dojeżdżać rowerem czy MPK - mówi jedna z mieszkanek.

Mieszkańcy nie chcą dopuścić do sytuacji, w której kolejne tereny zostaną zabudowane bez zapewnienia nowych miejsc postojowych.

- Nie pozwólmy się całkowicie zabetonować kolejnymi blokami. Jeśli sami nie będziemy walczyć o te tereny, nikt tego za nas nie zrobi - podkreślają.

Szczególnie trudna sytuacja jest podczas meczów Widzewa.

- Kiedy jest mecz, wszyscy wiedzą, że trzeba wcześniej wrócić do domu. Jeśli ktoś przyjedzie później, często nie ma już gdzie stanąć. Nawet rodzina czy znajomi zastanawiają się dwa razy, zanim przyjadą tutaj samochodem - opowiada.

Sprawą zainteresowali się również łódzcy radni.

- Samo osiedle jest już urbanistycznie ukształtowane i zamknięte. Trudno sobie wyobrazić, gdzie parkowałoby dodatkowe 200 samochodów, gdyby tych miejsc zabrakło - podkreśla radny Damian Raczkowski.

Na razie nie wiadomo, jakie ostatecznie decyzje zapadną w sprawie terenów przy ul. Konstytucyjnej. Mieszkańcy zapowiadają, że będą dalej walczyć o zachowanie parkingów.Wysłaliśmy pytania w tej sprawie do Urzędu Miasta Łodzi oraz Miejskiej Pracowni Urbanistycznej. Czekamy na odpowiedź.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE
0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl 5123f00452

POGODA

Kiedy do Łodzi przyjdzie zima?

Od kilku dni w nocy temperatura spada poniżej zera st. C. Szron pokrył drzewa, krzewy trawniki, samochody. Czy to zapowiedź rychłego przyjścia zimy?

MAGDALENA RUBASZEWSKA

- Nie tak prędko - uspokaja Zdzisław Cyganiak, obserwator pogody z Wartkowic. - Pierwszy śnieg spadnie najwcześniej na początku grudnia. I poprószy a nie posypie obficie. Krajobraz zabieli się. Ale pokrywa stopi się w ciągu dnia .

Przymrozki, tak znaczące na początku listopada, nie występują zbyt często. Powinien raczej padać deszcz. W najbliższych dniach w Łodzi są zapowiadane opady, jednak przelotne. Śnieg może posypać na południu kraju.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na bajkowe krajobrazy trzeba jeszcze poczekać do początku grudnia.

W Łodzi w ostatnich tygodniach panował przenikliwy, wręcz lodowaty chłód. I już się nie ociepli, do końca tygodnia temperatura wyniesie od 5 do 8 st. C. Listopad do ostatniego dnia zapowiada się zimny, temperatura nie wzrośnie powyżej tych 8 st. C. Ale na pocieszenie przymrozki w nocy i nad ranem nie zapowiadają się tak silne, wyniosą do minus 2 st. C. Trafią się słoneczne dni. Jesień - ta w kalendarzu - potrwa do 21 grudnia.

Po przymrozkach większość drzew i krzewów jest już ogołocona z liści. Odleciały ptaki, jeszcze tylko widać i słychać lecące gęsi i żurawie. Z północy Europy przyleciały myszołowy włochate, można je obserwować nad Nerem. Ptaki te zimują w Polsce - ta pora roku jest tutaj dla nich bardziej znośna niż na północy.

Była znana restauracja, potem pustostan, teraz jest gruzowisko, a wkrótce ma być plac zabaw dla dzieci

Kiedyś to miejsce tętniło życiem - dziś pozostały po nim jedynie wspomnienia. Rudera po pierwszej Pizzy Hut w Łodzi zniknęła z Pasażu Rubinsteina, powstanie tu nowy plac zabaw dla dzieci.

Rudera po dawnej Pizzy Hut od lat tonęła w chwastach i odstraszała przechodniów. Nikt nie dbał o tą przestrzeń - w murach pustostanu zalegało mnóstwo śmieci, w tym pustych butelek po alkoholu. Budynek stał także się schronieniem dla bezdomnych, publiczną toaletą i miejscem schadzek młodzieży w sobotnie wieczory.

W listopadzie 2025 roku miasto wykupiło teren przy Pasażu Rubinsteina za prawie 1,5 mln zł. A magistrat jeszcze w czerwcu zapowiadał, że budynek zniknie z centrum miasta do końca lata. Ekipa budowlana rozpoczęła proces rozbiórki w ostatnie dni września. W pierwszej połowie listopada rudera została zrównana z ziemią - po budynku pozostały jedynie zgliszcza.

Rewitalizacja obejmie cały Pasaż Rubinsteina. Znikną ścieżki - powstanie jedna główna, a dookoła niej łąki kwietne, rośliny cieniolubne oraz nowe nasadzenia uzupełniające istniejącą zieleń. Projekt zakłada także powstanie efektowej instalacji artystycznej na ścianie szczytowej budynku od strony al. Kościuszki - będą to podwieszone krzesła.

- Próbowaliśmy skłonić właścicieli do remontu tego budynku, niestety się nie udało. Jedyną szansą było przyjęcie planu zagospodarowania, który stwarzał możliwość wywłaszczenia. Chcemy zazielenić tą przestrzeń, a w miejsce budynku powstanie plac zabaw dla dzieci - zapowiadała na wrześniowej konferencji Hanna Zdanowska, prezydent miasta.

W miejsce budynku po dawnej Pizzy Hut stanie nowy plac zabaw.

EMILIA KUTLU



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Tyle zostało po dawnej Pizza Hut.

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl 5123f00452

KAMERY MONITORINGU NAGRAŁY WŁAMANIA DO DWÓCH PUNKTÓW GASTRONOMICZNYCH W ŁODZI

Złodzieje w oku kamery. Kiedy złapie ich policja?

Interwencja

W ciągu jednej nocy złodzieje włamali się do dwóch lokali gastronomicznych w Łodzi. Ich łupem padły pieniądze z kasetek, a właściciele musieli zmierzyć się ze zniszczonymi drzwiami i dużym stresem. Oba zdarzenia zarejestrowały kamery monitoringu. Właściciele lokali zwracają uwagę na podobieństwa między sprawami.

JAKUB MLONKA

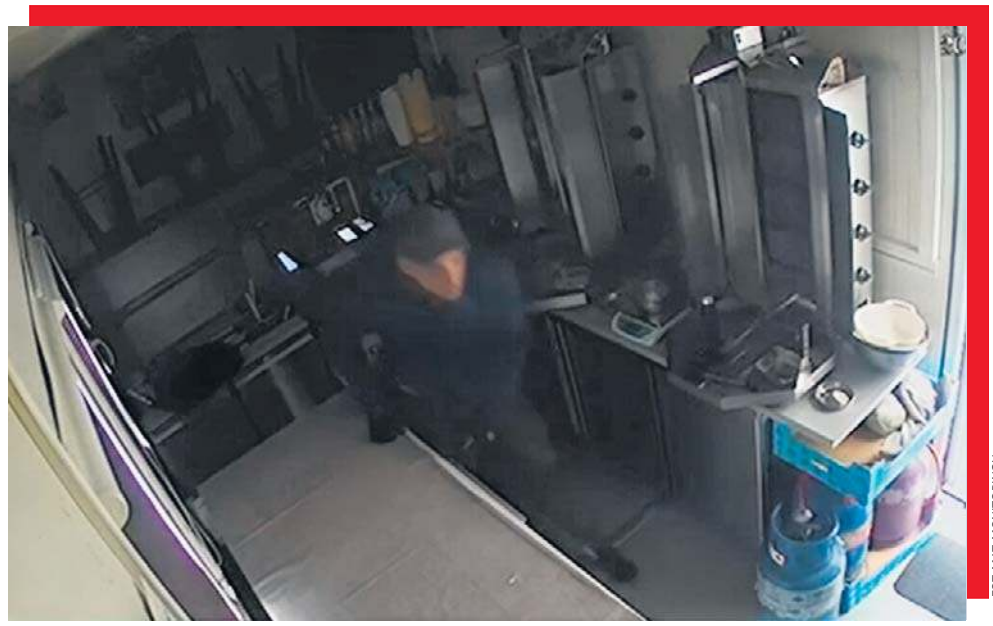
Do obu włamań doszło w nocy z 1 na 2 listopada. Najpierw sprawcy pojawili się przy ul. Obywatelskiej 139, a kilka godzin później zaatakowali kolejny lokal gastronomiczny przy ul. Wróblewskiego 69. Obie sprawy zostały zgłoszone policji. Właściciele przekazali funkcjonariuszom nagrania z monitoringu. ”.

BARYKADA Z KRZESEŁ

Z redakcją skontaktowali się Szymon Sarnowski i Justyna Woźnica, prowadzący Siema Bratkoo Kebab przy ul. Obywatelskiej 139. Pokazali nagrania z monitoringu. Widać na nich, jak jeden ze sprawców przy pomocy łomu wyważa drzwi wejściowe. Za nimi ustawione były krzesła i elementy wyposażenia lokalu, które miały utrudnić dostęp do środka. Przeszkoda nie powstrzymała jednak włamywacza.

– Dostał się do środka, zainteresował się wyposażeniem i kasetką z pieniędzmi. Po niespełna minucie włączyło się światło z kamery. Złodzieje się spłoszyli i uciekli z naszego kebaba - opowiada Szymon Sarnowski.

Nagranie pokazuje, że sprawców było dwóch. Jeden przeszukiwał lokal, oświetlając pomieszczenia latarką i szukając cennych przedmiotów. Drugi przez większość czasu pozostawał w pobliżu wejścia, obserwując okolicę.



FOT. MAT. MONITORINGU

Jeden przeszukiwał lokal, oświetlając pomieszczenia latarką i szukając cennych przedmiotów. Drugi przez większość czasu pozostawał w pobliżu wejścia, obserwując okolicę.

– Choć mężczyźni spędzili w środku niewiele czasu, zdołali zabrać kasetkę z pieniędzmi. W środku narobili bałaganu, poprzesuwali stoliki i przeszukiwali lokal. Na szczęście nie udało im się dostać głębiej do środka, ale drzwi zostały poważnie uszkodzone - dodaje właściciel.

TAK SAMO PRZY UL. WRÓBLEWSKIEGO

Tej samej nocy do podobnego włamania doszło również w innym lokalu gastronomicznym w okolicy – przy ul. Wróblewskiego, gdzie działa punkt Kebap Fenix Express. Tam również monitoring zarejestrował moment włamania i twarze złodziei. Na nagraniu widać dwóch mężczyzn, którzy dostają się do lokalu przez zaplecze po sforsowaniu tylnych drzwi. Jeden z nich przez cały czas niesie charakterystyczną białą torbę z łomem. Drugi sprawca porusza się chwiejnym krokiem i sprawia wrażenie osoby mającej problem z utrzymaniem równowagi. Zagląda do kolejnych szafek i przeszukuje wnętrze lokalu. Po chwili jeden ze sprawców odnajduje kasetkę z utargiem. Wyciąga łom z torby i otwiera ją jeszcze w lokalu. Następnie obaj mężczyźni zabierają pieniądze i uciekają.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Złodzieje łomem wyłamali drzwi.

– Zabrali głównie banknoty o wyższych nominałach. Tak naprawdę więcej było z tym wszystkim stresu niż samych strat finansowych - mówi Julia Krzyżanowska prowadząca punkt gastronomiczny.

Właściciele liczą, że dzięki nagraniom uda się ustalić tożsamość sprawców.

0011612578

Z żalem zawiadamiamy,
że dnia 6 listopada 2026 r. zmarł w wieku 91 lat
Nasz ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek

Śp.

ppłk w st. spocz.

Piotr Michalski

Pogrzeb odbędzie się
18 listopada 2026 r. (środa) o godz. 14.00
na cmentarzu św. Józefa, ul. Ogrodowa 39 w Łodzi.
W smutku pogrążona

Żona z Rodziną

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA 0011599689

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: **42 672 33 33**
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 5123f00452

APLIKACJA MADE IN ŁÓDŹ

Cyfrowy tropiciel znajdzie wolne miejsce parkingowe

Krążysz po centrum Łodzi, tracisz czas, paliwo i nerwy, a wolnego miejsca do zaparkowania nadal nie widać? Ten problem chce rozwiązać Adrian Kucharski, student Uniwersytetu Łódzkiego. Stworzona przez niego aplikacja ParkSmart podpowiada kierowcom, gdzie mają szansę znaleźć wolne miejsce parkingowe.

JAKUB MLONKA

ParkSmart to startup, który ma ułatwić życie kierowcom szukającym miejsc parkingowych w strefie płatnego parkowania. Wystarczy wpisać cel podróży i godzinę przyjazdu, a system podpowiada, w którym rejonie najłatwiej będzie znaleźć wolne miejsce.

- Stworzyliśmy ParkSmart, czyli aplikację, która jest w stanie powiedzieć, do której części miasta powinniście się udać, aby mieć najwyższe prawdopodobieństwo znalezienia miejsca do zaparkowania - mówi Adrian Kucharski, student prawa na Uniwersytecie Łódzkim i twórca projektu.



FOT. JAKUB MLONKA

Adrian Kucharski, student Uniwersytetu Łódzkiego i twórca aplikacji ParkSmart

WSPÓŁPRACUJĄ Z MAGISTRATEM

Pilotaż projektu trwa od października. Jak twierdzi twórca, zainteresowanie aplikacją okazało się większe, niż początkowo zakładano.

- Współpracujemy z Urzędem Miasta Łodzi, który pomaga nam danymi. Podzieliliśmy miasto na 630 autorskich fragmentów, dzięki czemu jesteśmy w stanie wskazać kierowcom miejsca z największą szansą na zaparkowanie. Jest już ponad 500 osób, które aktywnie korzystają z aplikacji. Wracają do nas i informują, co działa dobrze, a co warto poprawić. Dzięki temu możemy dalej rozwijać system.

ŁÓDŹ MA PROBLEM Z PARKOWANIEM

Pomysł nie wziął się znikąd. Jak podkreśla twórca aplikacji, problem ze znalezieniem miejsca parkingowego występuje praktycznie w każdym większym mieście.

- Generalnie mieszkańcy wszystkich miast narzekają na to, że z parkowaniem jest ciężko. A u nas w Łodzi wydaje mi się, że każdy kierowca wie, jak to wygląda - mówi Adrian Kucharski.

To ważne szczególnie w mieście, które według rankingu TomTom Traffic Index 2025 znalazło się w ścisłej czołówce najbardziej zakorkowanych miast świata.

CO NA TO ŁODZIANIE?

O nową aplikację zapytaliśmy mieszkańców Łodzi na ul. Piotrkowskiej.

- Codziennie jeżdżę z Olechowa do pracy w centrum, więc problem z parkowaniem znam bardzo dobrze. Nie słyszałam wcześniej o tej aplikacji, ale na pewno ją sprawdzę. Skoro jest za darmo i można pomóc przy jej dopracowaniu, to czemu nie? - mówi 33-letnia Marta Kołodziejska, która pracuje w jednej z kawiarni przy ul. Piotrkowskiej.

Nieco ostrożniej do pomysłu podchodzi pan Jarosław.

- Sam pomysł jest fajny i może pomóc kierowcom. Mam tylko nadzieję, że takie dane nie będą później wykorzystywane do tworzenia kolejnych stref płatnego parkowania. Mimo wszystko uważam, że warto próbować takich rozwiązań - mówi Łodzianin.

WERSJA DLA OSOB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Twórcy aplikacji pracują już nad kolejnymi funkcjami.

- Dostaliśmy wiele wiadomości od osób z niepełnosprawnościami. Dlatego przygotowujemy specjalną wersję, która będzie pomagała znaleźć miejsca parkingowe przeznaczone właśnie dla nich. Chcielibyśmy, żeby z naszego rozwiązania mogli korzystać kierowcy w całej Polsce. W przyszłości planujemy rozwój między innymi w Warszawie - zapowiada młody twórca ParkSmart.

Obecnie ParkSmart działa bez instalowania dodatkowych programów. Wystarczy wejść na stronę park-smart.pl i skorzystać z narzędzia przez przeglądarkę w telefonie lub komputerze. Do 23 grudnia z aplikacji można korzystać bezpłatnie.

REKLAMA
0011611687



eprasa.pl 5123f00452









Łodzianie-Morsy rozpoczęli sezon

Większość ludzi w listopadzie szuka gorącej herbaty i koca. Ale nie Łodzianie-Morsy! Oni właśnie rozpoczęli sezon wchodząc do wody o temperaturze 5,2 stopnia Celsjusza. I jeszcze narzekali, że jest zbyt ciepła...

JAKUB MLONKA

Łodzianie zainaugurowali nowy sezon morsowania na Stawach Jana, pokazując, że dla nich mróz to nie przeszkoda, a sposób na życie. Wydarzenie połączono ze świętowaniem Narodowego Święta Niepodległości, dlatego zanim morsy weszły do wody, wspólnie odśpiewały hymn narodowy. Nie zabrakło biało-czerwonych flag, patriotycznych strojów i narodowych symboli.

- Dzisiaj rozpoczynamy nowy sezon morsowania, ale to nie znaczy, że nasza grupa nie może się powiększać. Zapraszamy wszystkich, zarówno doświadczonych morsów, jak i osoby, które dopiero chcą rozpocząć swoją przygodę z zimowymi kąpielami. Nie trzeba mieć doświadczenia ani odwagi na miarę rekordu świata. Wystarczy odrobina ciekawości i chęć spróbowania - mówi Michał Dubla, organizator wydarzenia.

Mimo niskiej temperatury wody chętnych do wejścia do zbiornika nie brakowało.

- Temperatura wody wynosiła zaledwie 5,2 stopnia, a mimo to nie brakowało osób, które po raz pierwszy zdecydowały się spróbować morsowania. Chętnie pokazujemy nowym uczestnikom, jak się przygotować i jak bezpiecznie rozpocząć przygodę z zimowymi kąpielami – zachęcał organizator.

Po wyjściu z wody nikt nie wracał od razu do domu. Organizatorzy przygotowali ciepły poczęstunek, gorącą herbatę, kawę oraz ognisko.

ZIMNA WODA ZDROWIA DODA, ALE...

Morsowanie to prosty sposób na poprawę zdrowia, samopoczucia i odporności organizmu. Najważniejszą korzyścią jest wzmacnianie odporności. Regularny kontakt z zimnem pobudza organizm do lepszej adaptacji, dzięki czemu wiele osób rzadziej zapada na infekcje. Morsowanie poprawia także krążenie krwi, dotlenia organizm i wspomaga regenerację mięśni po wysiłku. Zimne kąpiele mają również pozytywny wpływ na psychikę. Kontakt z lodowatą wodą powoduje wydzielanie endorfin, nazywanych hormonami szczęścia, co pomaga redukować stres, poprawia nastrój i zwiększa odporność na codzienne wyzwania. Morsowanie nie jest jednak dla każdego. Szczególną ostrożność powinny zachować m.in. osoby z chorobami serca i układu krążenia, zaburzeniami rytmu serca, innymi poważnymi schorzeniami kardiologicznymi, astmą i cukrzycą.





FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

eprasa.pl 5123f00452

PO WYDARZENIACH W KRAKOWIE

Zamachowiec miał przewagę pod względem broni i amunicji. Tym większy podziw dla policjantów

Od brutalnego ataku w Krakowie minęło kilka dni. Ludzie wciąż nie dowierzają - jak można z zimną krwią strzelać do niewinnych ludzi? Pytań rodzi się coraz więcej, a odpowiedzi nie zawsze są proste i jednoznaczne. O broni, jej dostępności rozmawiamy z instruktorem z klubu strzeleckiego Arsenał Bezpieczeństwa - Marcinem Sokołowskim.

EMILIA KUTLU

- Chciałbym zaznaczyć ważną rzecz - od początku mówi się w mediach, że broń była posiadana przez zamachowca legalnie. Tak naprawdę legalność tej broni sprawdzą dopiero służby. Zamachowiec był tokarzem - mógł ingerować w strukturę i budowę broni, jej mechanizm spustowy. Wtedy automatycznie przestaje być legalna - broń samoczynna (po naciśnięciu spustu oddaje kilka strzałów) nie jest dostępna dla strzelców sportowych. Karabinek, który kupił zamachowiec mógł kosztować ok. 3 tys. zł. To był sprzęt z bardzo niskiej półki - tłumaczy ekspert Marcin Sokołowski.

Zabójca użył karabinka AR-15. Maszyna załadowana była nabojami „223 remington" o średnicy 5,6 mm. Zasięg broni wynosił ok. 300 metrów, a pocisk mógł przestrzelić na wylot dwie osoby.

- Ten pocisk jest w stanie przestrzelić kamizelkę kuloodporną miękką. Wielkie wyrazy uznania dla policjantów, którzy stanęli naprzeciwko zamachowca. Mieli pełną świadomość przewagi po jego stronie - pod względem broni i amunicji - dodaje Marcin Sokołowski.

ILE OSÓB MA POZWOLENIE NA BROŃ?

Według Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi na dzień 31 grudnia 2025 roku w województwie łódzkim pozwolenia na broń palną posiadało łącznie 23395 osób. W tym:

- do ochrony osobistej - 2843 osoby,
- do ochrony osób i mienia - 138 osób,
- do celów łowieckich - 6884 osoby,
- do celów sportowych - 7049 osób,
- do rekonstrukcji historycznych - 1 osoba,
- do celów kolekcjonerskich - 6288 osób,
- do celów pamiątkowych - 110 osób,
- do celów szkoleniowych - 74 osoby,
- do ochrony łowiska - 2 osoby,
- do ochrony stawów - 4 osoby,
- do odstrzału szkodników - 1 osoba,
- do odstrzału zwierząt hodowlanych - 1 osoba.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Marcin Sokołowski - ekspert od broni

W roku bieżącym (tj.2026) - 1598 osób złożyło wnioski o wydanie pozwolenia na broń w różnych celach. Obecnie pozwolenie na broń posiada w Polsce 411 769 osób.

- Mamy milion sztuk broni w rękach Polaków. Od 27 lat - od kiedy obowiązuje ustawa regulująca proces uzyskiwania pozwolenia na broń - jest to pierwsze tego typu wydarzenie. Można więc paradoksalnie powiedzieć, że system działa. Do zmiany natomiast jest reakcja ludzi - trzeba pracować nad świadomością społeczeństwa, które zamiast uciekać czy udzielać pomocy - nagrywa filmy. Zachęcam do wzięcia udziału w szkoleniach z pierwszej pomocy oraz z tamowania ran postrzałowych i tych spowodowanych przez wypadki komunikacyjne. Szkolenia - często darmowe - są organizowane przez kluby strzeleckie w Łódzkiem, m.in. Colt Łódź, RCS Panaszew czy RP Arms Aleksandrów Łódzki - mówi instruktor strzelectwa.

Polacy są w ogonie Europy jeśli chodzi o liczbę broni w rękach prywatnych. W Niemczech na obywatela przypada 10 razy więcej broni.

REKLAMA 0011611172



eprasa.pl 5123f00452

POLITYKA

Prezydent znowu atakuje rząd

Karol Nawrocki nie przepuści żadnej okazji, żeby nie zaatakować rządu. Tak było również podczas Święta Niepodległości. Tym razem najbardziej dostało się ministrowi finansów.

DOROTA KOWALSKA

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego. - Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego - powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego. - Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".

- A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny - podsumował wicepremier.

Podczas przemówienia Kosiniaka-Kamysza słychać było gwizdy, ale na Placu Piłsudskiego byli także przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" i NSZZ „Solidarność". Przed samym placem rozstawiona została scena Telewizji Republika. Kosiniak-Kamysz buczenia się nie przestraszył; stwierdził, że „ten rytualny krzyk, który na każdych tego typu uroczystościach pojawia się", ilekroć ma okazję przemawiać, nie budzi w nim „ani lęku, ani gniewu".

Szef MON nawiązywał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej". - Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych - stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa - Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

- Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto" - oświadczył prezydent.

- Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana - odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity". Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją spotkania. - Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie - powiedział premier. I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".



FOT. ADAM JANKOWSKI

- Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie - mówił prezydent Karol Nawrocki.

- Porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska warta jest naszej rozmowy - stwierdził Donald Tusk.

Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

- Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym - mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tłicie" w Wirtualnej Polsce. - Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego - dodał Leśkiewicz.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do Trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami Trybunału".

Korea Północna uznała apel G7 o swą denuklearyzację jako niemożliwy do spełnienia

Resort dyplomacji Korei Płn. odrzucił wczoraj apel ministrów spraw zagranicznych państw G7 o denuklearyzację, podkreślając, że jest ona „niemożliwa teoretycznie i praktycznie".

„Zdecydowanie potępiam i odrzucam złośliwą krytykę G7, dotyczącą konstytucyjnego prawa naszego państwa, i potwierdzam w najjaśniejszych słowach niezachwianą wolę Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) do posiadania broni jądrowej" - oświadczyła minister spraw zagranicznych Czoe Son Hui. Dyplomatka określiła żądania mianem podwójnych standardów, a samą grupę G7 nazwała „wyalienowaną mniejszościową grupą polityczną". Jednocześnie zarzuciła USA i Wielkiej Brytanii nielegalną proliferację technologii jądrowych w celach wojskowych, a Japonii realizację „neomilitarystycznych ambicji".

Wątek zbrojeń kontynuował w oddzielnym komunikacie wysoki przedstawiciel partii rządzącej Kim Dzong Sik. Skrytykował on rozbudowę sił morskich USA i sojuszników w regionie, wskazując przede wszystkim na projekty okrętów podwodnych o napędzie atomowym, rozwijane w ramach paktu AUKUS, oraz manewry grupy QUAD. Zapowiedział „stały i przyspieszony rozwój potencjału odstraszania wojennego" Korei Północnej.

ANNA NAGEL, PAP

Sześć osób zginęło w izraelskim ataku na szpital Nasera w Chan Junus na południu Strefy Gazy. Wśród ofiar jest chirurg

Wczoraj rano na szpital Nasera w Chan Junus na południu Strefy Gazy Izrael przeprowadził atak. Zginęło co najmniej sześć osób, w tym chirurg, a 20 zostało rannych.

Według rzecznika miejscowej obrony cywilnej Mahmuda Basala izraelski pocisk uderzył w oddział chirurgiczny szpitala, powodując rozległe zniszczenia.

Izraelskie siły zbrojne oświadczyły później, że celem ataku był wysoki rangą bojownik Hamasu oraz inni członkowie zbrojnego ramienia tej organizacji, którzy - według armii - działali na terenie szpitala w Chan Junus. W oświadczeniu siły zbrojne oskarżyły Hamas o wykorzystywanie kompleksu szpitalnego m.in. do przechowywania broni, prowadzenia centrów dowodzenia i kontroli oraz o wykorzystywanie obiektów szpitalnych jako punktów obserwacyjnych i schronienia dla bojowników.



FOT. PAP/EPA

Izraelski pocisk uderzył w oddział chirurgiczny szpitala.

Szpital Nasera był już wcześniej celem izraelskich nalotów, m.in. w sierpniu 2025 r., gdy w dwóch uderzeniach zginęło co najmniej 20 osób, w tym pięciu dziennikarzy.

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) od początku wojny w październiku 2023 r. w Strefie Gazy do września br. zginęło ponad 1,7 tys. pracowników ochrony zdrowia, w tym lekarze, pielęgniarki i ratownicy medyczni. WHO odnotowała również co najmniej 920 ataków na placówki medyczne i ich personel.

W ostatnim czasie Izrael nasilił ataki na Strefę Gazy, twierdząc, że Hamas próbuje odbudować swoje siły i arsenał. Hamas zapewnia, że przestrzega zawartego rok temu rozejmu i oskarża Izrael o jego podważanie.

Według władz medycznych Strefy Gazy od zawarcia rozejmu w październiku 2025 r. w izraelskich atakach zginęło co najmniej 1,6 tys. Palestyńczyków. Izrael poinformował o śmierci czterech żołnierzy.

ANNA NAGEL, PAP

eprasa.pl 5123f00452

Koniec „wuzety”. Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś”

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety” Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś” ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł.

PIOTR CELEJ

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera” służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

NOWE SZATY POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

To olbrzymia zmiana - wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news”. „Dropnęły nowe skórki” - pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«” - wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś” to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

- Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika - mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „RYŚ”. PIĘĆ KOLORÓW I ROZBICIE SYLWETKI

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu. Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

- Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane - wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

- To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego - mówił szef MON Władysław Kosiniak--Kamysz. - Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych - dodał minister.

WIDOCZNOŚĆ GOŁYM OKIEM, ALE TEŻ NOKTOWIZJA

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś” wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

- To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy - ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

WIĘKSZY KOMFORT, LEPSZA ODPORNOŚĆ

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

PRODUKCJA W CAŁOŚCI W POLSCE

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. - Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce - zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia różnych rodzajów sił zbrojnych.

eprasa.pl 5123f00452

To oni powstrzymali zamachowca w Krakowie

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański

J. MROZEK, A. BOGACKI, J. DROST

JAKUB KULIK Z BIELSKA-BIAŁEJ POWSTRZYMAŁ ZAMACHOWCA W KRAKOWIE

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant - starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. - Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik - mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: - Widać było jego charyzmę i odwagę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę - opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

- Bohater - mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki".

STRAŻAK OCHOTNIK Z OSP LESZCZYNY

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował - nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.

- Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski - mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego" o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub". W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

- Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem - zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

KUBA BYŁ SOLIDNY I OBOWIĄZKOWY

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

- Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył - wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego" ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

- To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów - wspominał kapłan.

UCZEŃ BIELSKIEGO LO IM. ADAMA ASNYKA

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

- Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał - wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi - łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

- Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje - zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. - Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją - mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

- Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach - zauważa pani dyrektor.

ŻOŁNIERZ ELITARNEGO 18. BATALIONU

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

- Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi

eprasa.pl 5123f00452

w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie - powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

- Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia - oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

STARSZY POSTERUNKOWY KONTRA ZAMACHOWIEC

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę - w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za - jak napisano w przesłanym PAP komunikacie - „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".

ARTUR MURAŃSKI - TO ON ODDAŁ PIERWSZY STRZAŁ, KTÓRY POWALIŁ ZAMACHOWCA

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?"

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

- Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby - zaznaczył.

W ubiegłą sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. - To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów - ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poślubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

MUSZYNA SIĘ MODLI

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

- Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji - mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

- Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze - napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„JESTEŚMY Z NIEGO BARDZO DUMNI"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

- Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło - mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. - Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu - przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a - z racji warunków fizycznych - zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A - w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„TO WŁAŚNIE CAŁY ARTUR"

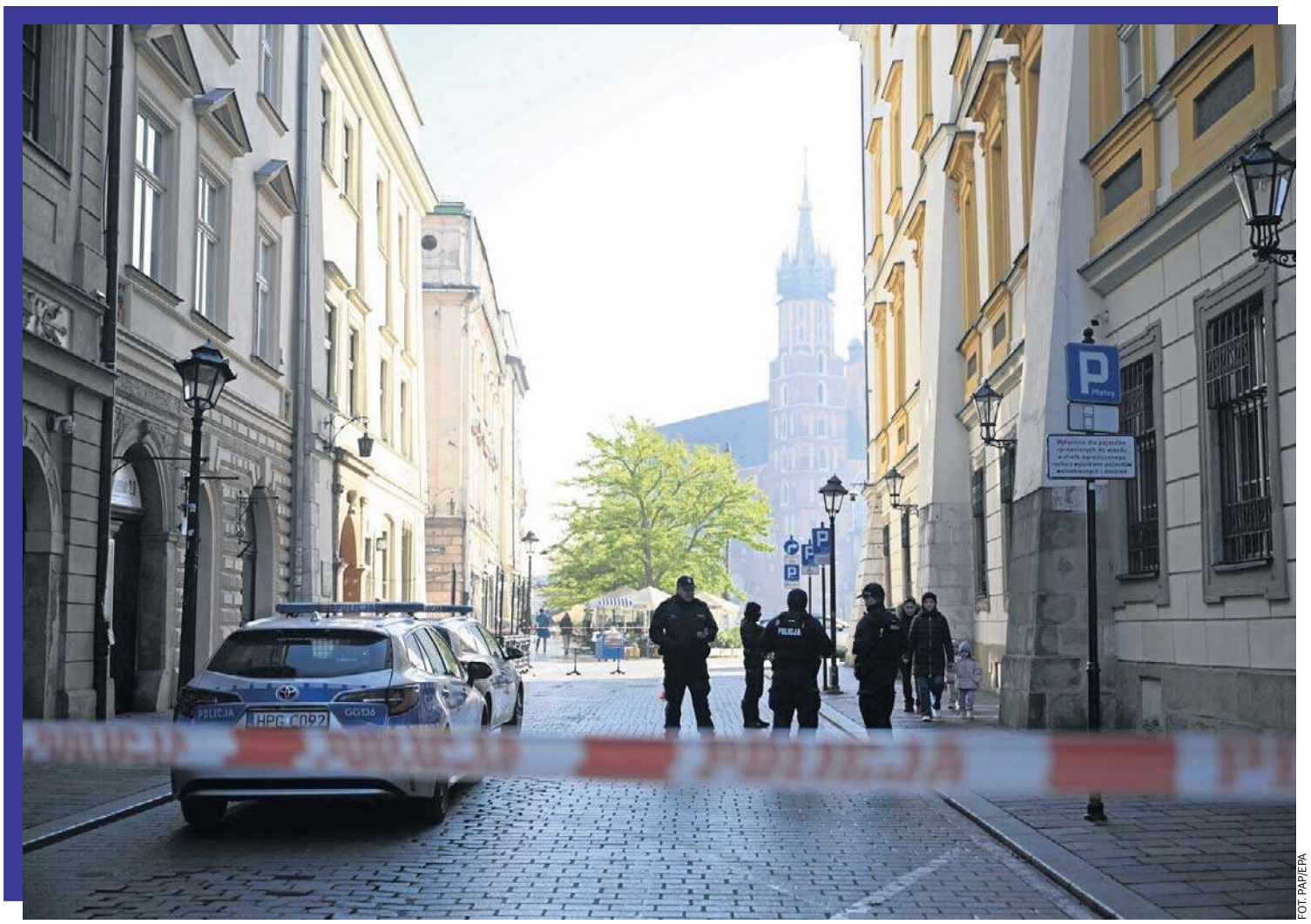
Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

- Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową- wylicza prezes. - Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur - zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

SPECJALNY MECZ DLA ARTURA

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

- Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie - dodaje Sułkowski.



FOT. PAP/EPA

eprasa.pl 5123f00452

Niepokonany przy stole

Wybrał sport, który nie wymagał wielkich pieniędzy. Dziś ma na koncie tytuł mistrza świata, prowadzi jeden z najlepszych klubów juniorskich w Polsce i udowadnia, że prawdziwa siła nie kryje się wyłącznie w mięśniach. Na sportowym szczycie stanął dzięki własnej determinacji, teraz największą radość sprawiają mu medale wychowanków.



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Grzegorz Nowotarski i członkowie klubu Spartan Rymanów - pasjonaci armwrestlingu.

SABINA TWOREK

Grzegorz Nowotarski z Rymanowa, zawodnik, trener i prezes klubu Spartan Rymanów, zdobył złoty medal na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu, które odbyły się 21-27 września 2026 roku w Japonii. Zwyciężył w siłowaniu na prawą rękę, w kategorii do 86 kg. Na podium stanęli również dwaj jego podopieczni: Bartosz Maksym (17 lat) - wicemistrz świata w kategorii juniorów do lat 18, lewa ręka, do 86 kg, oraz Adam Fijołek (15 lat) - brązowy medalista mistrzostw świata w kategorii juniorów do lat 15, lewa ręka, do 78 kg.

Siłowanie na rękę. Dla jednych to zabawa przy rodzinnym stole, dla innych sposób na sprawdzenie, kto ma więcej siły. Dla niego stało się sposobem na życie. I choć dziś może pochwalić się tytułem mistrza świata, droga na szczyt nie była ani prosta, ani usłana różami. Były lata ciężkich treningów, chwile zwątpienia, problemy finansowe i powroty do sportu po długich przerwach. Była też wiara, że nawet z niewielkiej miejscowości można dotrzeć na światowe podium.

Wszystko zaczęło się w 2008 roku. Armwrestling był wówczas jedną z kilku dyscyplin, które uprawiał. Z czasem jednak to właśnie siłowanie na rękę zaczęło pochłaniać go coraz bardziej. Nie potrzebował wielkiego zaplecza ani kosztownego sprzętu. Wystarczały siłownia, odpowiedni trening i gotowość do rywalizacji.

Prawdziwy przełom nastąpił cztery lata później.

Z RYMANOWA NA SZCZYT ŚWIATA

W 2012 roku Grzegorz Nowotarski powołał do życia klub UKS Spartan Rymanów. Początkowo do klubu dołączyło kilku młodych ludzi, którzy chcieli spróbować swoich sił w tej nietypowej dyscyplinie. Z każdym kolejnym rokiem zainteresowanie rosło, a klub zaczął zaznaczać swoją obecność na sportowej mapie Polski.

Równolegle rozwijała się jego kariera. W 2016 roku Grzegorz zdobył pierwszy tytuł mistrza Polski, co otworzyło mu drogę do reprezentacji narodowej oraz startów w mistrzostwach Europy i świata.

Na największy sukces musiał jednak jeszcze poczekać. Sześć kolejnych lat wypełniły treningi, doskonalenie techniki, wzmacnianie organizmu i analizowanie błędów. Wreszcie nadszedł rok 2022, kiedy Rymanowianin zdobył złoty medal mistrzostw świata w siłowaniu na lewą rękę.

JAK WSPOMINA CHWILĘ TRIUMFU?

- Po prostu cieszyłem się jak dziecko, które dostało pierwszego lizaka. Dopiero po kilku dniach dotarło do mnie, co zrobiłem i jakie mogą być tego pozytywne skutki - opowiada Grzegorz.

A skutki przyszły szybko. Sukces mistrza wywołał prawdziwą lawinę zainteresowania armwrestlingiem w Rymanowie.

Na treningi zaczęli przychodzić kolejni chętni. W pewnym momencie na zaledwie 40 metrach kwadratowych siłowni ćwiczyło około 30 osób.

- Trudno było tym zarządzać, ale daliśmy radę. I cały czas rośniemy w siłę - mówi z dumą.

MEDAL NIE OPŁACI RACHUNKÓW

Za pięknymi zdjęciami z podium, złotymi medalami i narodowymi barwami kryje się jednak rzeczywistość, o której kibice rzadko myślą.

Armwrestling, mimo rosnącej popularności, pozostaje dyscypliną niszową. A to oznacza, że nawet największe sukcesy nie gwarantują sportowcom finansowej stabilizacji.

- Niestety, nawet będąc mistrzem świata, nie jestem w stanie utrzymać się z tego sportu - przyznaje.

Grzegorz na co dzień prowadzi firmę zajmującą się sprzedażą i montażem drzwi. Pełni również funkcję dyrektora ds. dopingu w Światowej Federacji Armwrestlingu. Obowiązki zawodowe musi godzić z własnymi treningami, działalnością klubu i życiem rodzinnym.

Nie ukrywa, że zdobywanie pieniędzy na rozwój sportowej pasji bywa trudniejsze niż niejedna walka przy stole.

- Gdybym nie chodził i nie prosił o dofinansowanie dla siebie czy klubu, tak naprawdę nie mielibyśmy nic - mówi.

Mimo różnych trudności od lat pozostaje wierny jednej zasadzie: młodzież w Spartanie Rymanów trenuje bezpłatnie.

Zawodnikom udostępnia własną, prywatną siłownię. Nie pobiera opłat za zajęcia, ponieważ - jak podkreśla - najważniejsza jest pasja, a nie zarabianie pieniędzy.

NAJTRUDNIEJSZY PRZECIWNIK? WŁASNA GŁOWA

Co odróżnia mistrza świata od zawodnika, który nigdy nie sięgnie po złoto? Większa siła? Lepsza technika? Talent?

Według niego odpowiedź jest znacznie bardziej skomplikowana.

- Trening fizyczny - każdy wie, jak to robić, a jeżeli nie wie, dostaje wskazówki od trenera. Głowa - to już walka wewnętrzna z samym sobą. Nie każdy potrafi sobie z nią poradzić. Właśnie tutaj przebiega granica między zawodnikiem a mistrzem - tłumaczy Grzegorz Nowotarski.

Sam doskonale wie, czym jest walka z własnymi słabościami. W jego sportowej historii zdarzały się nawet dwu- i trzyletnie przerwy. Brakowało motywacji, sił, czasami zwyczajnie chęci do działania. Zdarzało się również, że otoczenie nie sprzyjało aktywności fizycznej.

Ale sport nie pozwalał o sobie zapomnieć.

- Głowa zawsze gdzieś krążyła wokół sportu i nie pozwalała ciału spocząć na laurach - wspomina.

Do treningów wracał. Dzięki pielęgnowanej przez lata potrzebie rywalizacji. Dziś tę samą determinację stara się przekazywać swoim wychowankom i synom.

SUROWY TRENER Z MIĘKKIM SERCEM

Choć przyznaje, że chciałby być trenerem, który po nieudanym treningu poklepie zawodnika po ramieniu i powie: „Jutro spróbujemy jeszcze raz", rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Grzegorz stawia na dyscyplinę, regularność, profesjonalne podejście do treningów i zasady fair play. Jednocześnie podkreśla, że nikogo do niczego nie zmusza.

Wymaga dużo, bo wierzy w możliwości młodych zawodników. A kiedy jego podopieczni zdobywają medale, emocje bywają nawet większe niż podczas własnych triumfów.

- Kiedy stają na podium, to jest taki miód na moje serce, że o reszcie zapominam - przyznaje.

Ta relacja działa w obie strony. Kiedy sam walczy o medale, może liczyć na doping swojej drużyny.

Dla niego sukces nie kończy się na indywidualnym trofeum. Największą wartością jest to, że stworzył miejsce, w którym kolejne pokolenia uczą się nie tylko sportu, lecz także odpowiedzialności, wytrwałości i wiary we własne możliwości.

MISTRZ ŚWIATA TEŻ JE CIASTO

A jak wygląda codzienność człowieka, który potrafi pokonać najlepszych zawodników świata?

Nie, jego życie nie składa się wyłącznie z treningów, restrykcyjnej diety i nieustannego liczenia kalorii.

Owszem, przygotowania do mistrzostw wymagają podporządkowania dnia wysiłkowi fizycznemu i regeneracji. Zdrowe odżywianie jest dla niego ważne, ale nie traktuje go jako przykrego obowiązku.

Lubi gotować i sam przygotowuje wiele posiłków. Wypracował sposób żywienia, który odpowiada zarówno jemu, jak i całej rodzinie.

Nie oznacza to jednak, że w jego domu nie znajdziemy chipsów czy coli.

- Ważne, aby umieć zachować umiar - przekonuje.

Ma też słabość do słodyczy, których - jak sam przyznaje - nie unika. Podczas intensywnych przygotowań jego organizm zużywa dużo energii, ale ciasto smakuje mu również w dni wolne od treningów.

A leniwa niedziela na kanapie? Jak najbardziej!

- Ależ oczywiście! I nawet ciasta jadam, dosyć często - żartuje.

Ważną częścią jego sportowego życia jest sen. Stara się przesypiać około ośmiu godzin, wiedząc, że bez odpowiedniej regeneracji trudno myśleć o kolejnych sukcesach.

Jest jednak coś, co potrafi skutecznie odciągnąć go od sportowych obowiązków. To komputerowa gra „Wiedźmin 3", którą z uśmiechem nazywa zabójcą wieczornego czasu.

W DOMU MEDALE SCHODZĄ NA DRUGI PLAN

Na sportowym podium musi być twardy, opanowany i bezwzględny wobec przeciwnika. W życiu prywatnym nie boi się jednak okazywać emocji.

Przyznaje, że jest człowiekiem wrażliwym, który łatwo się wzrusza i nie zawsze musi udawać niezniszczalnego. Najważniejsza jest dla niego rodzina.

Sport stanowi naturalną część domowej codzienności. Synowie również są aktywni fizycznie, choć mają swobodę wyboru dyscyplin, które chcą uprawiać. Często towarzyszą ojcu na siłowni.

- Jesteśmy sportową rodziną i dla nas sport to sposób na życie - podkreśla.

Czy mistrz świata czegoś się boi?

Okazuje się, że tak. I wcale nie chodzi o wyjątkowo silnego rywala.

- Żony się boję, jak krzyczy w domu, że nie sprzątamy! - odpowiada ze śmiechem...

eprasa.pl 5123f00452

Mediolan na dwóch kołach odpalił silniki i emocje!

Mediolan ponownie stał się światową stolicą motocykli. EICMA 2026 przyciągnęła największych producentów, prezentując najnowsze modele, przełomowe technologie i kierunki, w których zmierza branża jednośladów. Zajrzeliśmy za kulisy jednych z najważniejszych targów motocyklowych na świecie.

MACIEJ CHORĄGIEWICZ

Sezon motocyklowy w Polsce właściwie już się skończył, temperatury spadają do zera, opony nie mają przyczepności, a kombinezony nie trzymają ciepła. Trzeba czekać do wiosny. Ale niecierpliwi wybrali się na najważniejszą i najstarszą w branży wystawę motocyklową EICMA, która zakończyła się 8 listopada w Mediolanie. Na miejscu można było zobaczyć dosłownie wszystko co związane jest z jednośladami i co wymyślili producenci z całego świata.

Na mediolańskich targach spotykają się wszyscy najważniejsi dla branży i to od 1914 roku. W tym roku w 10 halach pojawili się producenci z Europy, Azji, Ameryki. Jak jeszcze kilka lat temu chińskie marki zajmowały najodleglejszą halę i pokazywały swoje często niedopracowane modele, tak teraz zajęły czołowe miejsca i miały jedne z większych stoisk. Struktura rynku zmienia się nieubłaganie. CF Moto, Kove, Q J Motor, Voge to marki , które zdobywają coraz więcej klientów, ich jakość jest coraz lepsza, a zasługa w tym...marek europejskich, które przekazywały im przez lata swoje know-how.



FOT. MACIEJ CHORĄGIEWICZ

Stany Zjednoczone to zagłębie ciężkich motocykli spod znaku Harleya-Davidsona i Indiana.

Inna metoda to kupowanie przez nich marek europejskich. Przecież niegdyś włoski Benelli czy Moto Morini jest teraz własnością Chińczyków. Druga grupa to kapitał indyjski. Royal Enfield to obecnie olbrzymia firma produkująca ponad milion motocykli rocznie, BSA niegdyś brytyjska również należy do hindusów, a co ciekawe to hinduski kapitał uratował przed upadkiem austriackiego KTMa. Tak to obecnie wygląda.

Ale azjatyccy producenci to przecież też Japończycy, do których przywykliśmy i uważamy za perfekcyjnych rzemieślników z Kawasaki, które w tym roku pokazało nowego enduro KLE 650 i Versysa 900. Ciekawostką jest czteronożny robot, ciekawe czy wejdzie do seryjnej produkcji. Suzuki zaprezentowało dwa nowe modele GSX 10 R sportowo - turystyczny i SV 7 S. Honda zmieniła zupełnie Africę Twin i sportowego CBR 1000 RRR a Yamaha wypuściła model który jest mieszanką skutera i motocykla enduro.

Stany Zjednoczone to zagłębie ciężkich motocykli spod znaku Harleya-Davidsona i Indiana. W tym roku niewiele nowości, ale to nie jest rodzaj jednośladów, które mają mieć coraz większe moce i nowinki techniczne.

Harley zaprezentował nowość dla młodzieży - jednocylindrowy model Sprint 440. Za to wśród europejskich marek zwłaszcza włoskich wiele nowego: w Moto Guzzi - The Trip 500, Aprilia RSV 4 , Ducati nowe Desert X, a Vespa i Lambretta odświeżyły gamę skuterów. Triumph pokazał nowego turystycznego enduro Tigera 1200\, który jest konkurencją kultowego BMW GS.

Każdy chce się czym pochwalić, pokazać choćby nowe malowania, nowe kroje kombinezonów czy zorganizować spotkanie z kierowcami fabrycznymi czy wyścigowymi motocykli. Zwiedzić 10 hal nie sposób w jeden dzień, a przecież odbywają się tez imprezy plenerowe, na które wpadamy przechodząc z jednej hali do następnej. No cóż, włoski klimat i miłość do jednośladów sprzyja. A my czekajmy na kolejny sezon 2027.





eprasa.pl 5123f00452

Laura Breszka: Uważam się za osobę uduchowioną

Znaliśmy ją już z innych seriali, ale dopiero „Felicita" sprawiła, że zrobiło się o niej głośno. Nam Laura Breszka opowiada o realizacji jesiennego hitu Jedynki oraz o swej krętej drodze do sukcesu, wiodącej od Linzu, przez Wrocław, do Polignano a Mare.



FOT. MAT.PRAS. TVP

Laura Breszka: Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie.

PAWEŁ GZYL

Od początku września gościsz trzy razy w tygodniu na małych ekranach w serialu „Felicita". Odczułaś już większą rozpoznawalność na ulicy?

(śmiech) Nie odczułam. Warszawę niespecjalnie obchodzą ludzie, którzy pojawiają się w telewizorach, bo jest przyzwyczajona, że co chwilę można na jej ulicach spotkać jakąś wielką gwiazdę. To chyba kwestia tego przede wszystkim. Generalnie mieszkam w Wesołej, a tutaj w sumie mało ludzi się spotyka, idąc z domu do lasu czy do samochodu.

„Felicita" jest jednak jednym z najpopularniejszych seriali telewizyjnych tej jesieni. W czym tkwi sekret tego powodzenia u widzów?

Wydaje mi się, że przede wszystkim przyciąga ludzi do „Felicity" włoski klimat tej produkcji. Piękne plenery i piękni ludzie. Po prostu włoski vibe.

Reżyser i producenci „Felicity" długo szukali aktorki do roli Zośki. Czym ich przekonałaś do siebie?

Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. Trzeba by ich zapytać. „Felicita" powstała na podstawie powieści Kaśki Kalicińskiej i ona pamiętała mnie z „Rozlewiska", gdzie grałam dziesięć lat temu. Za jej sprawą trafiłam na casting i wiem, że byłam jedną z ostatnich kandydatek. Przyszłam przygotowana i starałam się zagrać jak najlepiej. Udało mi się przekonać reżysera i wygrać casting, co ogólnie rzadko mi się zdarza, przede wszystkim dlatego, że nie chodzę za bardzo na castingi. Jestem bardzo wdzięczna Makaremu Janowskiemu, że zdecydował się właśnie na mnie. Dzięki temu zagrałam pierwszą główną rolę w swej biografii.

W wywiadzie z 2016 roku powiedziałaś: „Marzę o graniu postaci, które będą wymagały ode mnie trochę wysiłku, nie były przeciętne". Zośka to właśnie taka rola?

Na pewno. Wejście w tę postać zajęło mi trochę czasu, bo Zośka jest introwertyczką. Mało pokazuje emocji na zewnątrz, oczywiście oprócz tych momentów, kiedy przeżywa w swym życiu dramatyczne zmiany. Generalnie jest skrytą osobą, a niełatwo jest pokazać świat wewnętrzny kogoś takiego. Potrzebowałam więc trochę czasu, aby to wiarygodnie i ciekawie przedstawić na ekranie. Mam nadzieję, że chociaż trochę mi się ostatecznie to udało.

Zośka przez cały serial rozmawia z duchem swego zmarłego męża. Jak sobie z tym poradziłaś?

Muszę to sprostować: niby to tak wygląda na ekranie, że Zośka rozmawia z duchem, ale tak naprawdę jest to wyobrażenie jej męża w jej własnej głowie. Czyli w rzeczywistości rozmawia z sobą samą. To jest jej wewnętrzny dialog. To jest trochę taka sytuacja, którą prawdopodobnie każdy z nas zna z życia. Ktoś sprawia ci przykrość, mówi coś, co tak bardzo cię zaskakuje albo dotyka, że w danej chwili nie wiesz, jak zareagować. Dopiero później, przez kolejne dni, wracasz do tej sytuacji i myślisz sobie: „Mogłam mu powiedzieć to albo tamto". Odtwarzasz tę rozmowę na nowo, wyobrażasz sobie różne scenariusze i reakcje. Myślę, że można to porównać do stanu, w którym znajduje się Zośka, rozmawiając ze swoim mężem. Tyle że u niej ten mechanizm jest znacznie bardziej intensywny. Zośka nie jest jednak medium i nie ukazuje się jej żaden duch. To tylko przepracowywanie sytuacji z przeszłości w jej głowie. Jest zresztą w serialu kilka scen, w których postać męża mówi, że jest tylko projekcją jej podświadomości.

Ciekawą parę tworzy Zośka ze swoją przyjaciółką, którą gra Anna Dereszowska. Jak się wam pracowało na planie?

Ania jest pełną profesjonalistką. Gra bardzo energetyczną postać, ustawioną w kontrze do mojej bohaterki. Do tego Ania dodała jej swego wigoru i dynamiki. Korzysta na tym cały serial.

Masz też dużo scen z filmową córką Oliwią, w którą wciela się Klementyna Karnkowska. Służyłaś radą na planie młodszej koleżance?

Trochę momentami tak. Aczkolwiek Klementyna jest dobrą, intuicyjną aktorką i świetnie sobie radziła nawet bez moich rad. Połączyło nas to, że obie nie znamy włoskiego, a musiałyśmy grać w tym języku. Wspierałyśmy się więc w tej kwestii. W efekcie Klementyna okazała się najbliższą mi osobą na całym planie „Felicity". Nigdy nie kolegowałam się z nikim w jej wieku i nie planowałam czegoś takiego, ale okazało się, że w tym przypadku jest to możliwe. Klema to naprawdę superdziewczyna i kochana osoba.

Jak sobie poradziłaś z dialogami po włosku?

Cóż: nie znałam wcześniej tego języka. Radziłam sobie więc jak mogłam: w jednych scenach bardzo dobrze, w drugich trochę gorzej. Oczywiście, grając z włoskimi aktorami, musiałam być o wiele bardziej skupiona niż w scenach z polskimi aktorami. Część kwestii miałam wykute na blachę, a części nie udało mi się opanować perfekcyjnie, albo nawet prawie wcale. Tu z pomocą przychodził mi reżyser Makary. Mieliśmy swoje małe, ukryte sposoby, żeby mi pomóc, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Starałam się jednak zawsze rozumieć to, co mówię, i to była podstawa.

Inaczej pracuje się z włoskimi aktorami niż z polskimi?

Raczej nie. Praca to praca. Plan filmowy wygląda podobnie pod każdą szerokością geograficzną. Tak było i tutaj. Generalnie oczywiście dobrze mi się z nimi pracowało. Grając z Włochami, przede wszystkim byłam skupiona na tym, aby dobrze wypowiedzieć po włosku swoje kwestie. Włosi byli z kolei skupieni na swoich postaciach i pytaniu reżysera o swoich bohaterów. Ja w tym czasie głównie skupiałam się na powtarzaniu kwestii po włosku. To był bardzo profesjonalny plan. Wszyscy byli bardzo skupieni, mieliśmy dużo do zrobienia. Graliśmy po 10-12 scen dziennie. Nie było więc przestrzeni na jakieś śmichy-chichy. Musieliśmy się skupić na pracy, a nie śmieszkować.

Osobnym bohaterem serialu jest piękne miasteczko Polignano a Mare. Uległaś jego urokowi?

Tak. To miasteczko jest nawet bardziej urokliwe w rzeczywistości niż na ekranie. Są tam przepiękne miejsca: stare akwedukty, wąskie uliczki, plaża Lama Monachile. No i oczywiście wyjątkowe morze.

Podobno kupiłaś niedawno dom na Sycylii. To serial zainspirował cię do tej decyzji?

Nie. Miałam taki plan dużo wcześniej. To dom zdecydowanie do remontu, ale już spędziłam w nim kilka dni. Jest tam dużo do zrobienia, mam jednak nadzieję, że na następne wakacje będzie jak nowy.

Spędziłaś wczesne dzieciństwo w zupełnie innych stronach - czyli w Austrii. Jak to wspominasz?

Tata wyemigrował do Austrii w 1980 roku i tam poznał mamę. Moje rodzeństwo urodziło się w Wiedniu, a ja w Linzu. Miałam cudowne dzieciństwo: poziom życia był wtedy w Austrii o wiele wyższy niż w Polsce. Niczego mi więc nie brakowało. W 1995 roku było w Austrii tak, jak w 2025 roku w Polsce. (śmiech)

Miałaś dziewięć lat, kiedy przeprowadziłaś się z rodzicami do Wrocławia. Jak spodobała ci się ówczesna Polska?

eprasa.pl 5123f00452

Odczułam ogromną różnicę. Tata założył własną firmę i ponieważ było blisko granicy, ulokował ją właśnie we Wrocławiu. Nie mieliśmy tam żadnej rodziny, bo mama jest Gdańszczanką, a tata był Warszawiakiem. Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Nasze mieszkanie było blisko Odry, całe podwórko zostało zalane wodą. Trafiłam tam z mojego pięknego podwórka z karuzelami w Linzu, na którym spędziłam całe wczesne dzieciństwo. Nie czułam się więc tam na początku zbyt dobrze. Był jednak jeden plus tej przeprowadzki: fajne dzieciaki w szkole i kolorowe zeszyty z myszką Miki czy z całującymi się parami. W Austrii musieliśmy mieć wszyscy jednakowe, takie monochromatyczne i nudne. (śmiech)

Szybko znalazłaś wspólny język z polskimi rówieśnikami?

Nie miałam z tym problemu. W Austrii byłam jedną z lepszych uczennic, a w Polsce okazało się, że tak nie do końca. Prawdopodobnie dlatego, że w trzeciej klasie trzeba było już zacząć się uczyć, a wcześniej leciałam na swojej własnej inteligencji. Muszę jednak przyznać, że w Polsce był wyższy poziom nauczania. Przez tę przeprowadzkę ominęły mnie lekcje o kilogramach, dekagramach i gramach, w efekcie czego do tej pory tego nie ogarniam. (śmiech) W Austrii nauczyciele jeszcze tego nie przerabiali, a w Polsce byli już po. Nie odróżniałam też „j" od „ł", więc miałam korepetycje z odróżniania tych liter.

Już w liceum byłaś w klasie teatralnej. Co o tym zdecydowało?

To była jedna z tych dziedzin, w których byłam lepsza od innych. Jedni są biegli w rachunkach, a ja miałam łatwość w recytowaniu i występach na scenie. A jak czujesz, że jesteś w czymś dobry, to idziesz w tym kierunku. Tak było w moim przypadku.

Po maturze dostałaś się bez problemu do słynnej łódzkiej filmówki. Studia cię nie rozczarowały?

Oczywiście, że rozczarowały. Mieliśmy samego Janusza Gajosa jako opiekuna roku, więc resztę dostaliśmy trochę gorszą. (śmiech) Na zajęciach z elementarnych zadań aktorskich wykładowca trzy razy w tygodniu po pięć godzin cały czas tylko mówił i nie wpuszczał nas na scenę. A jak już ktoś wszedł i zrobił jeden krok, to go zatrzymywał po minucie i dalej gadał. Najwięcej nauczyłam się tak naprawdę na egzaminach wstępnych, gdzie pozwolono mi chociaż powiedzieć kilka zdań w różnych interpretacjach. (śmiech) Aczkolwiek muszę przyznać, że szkoła dała mi pewne obycie ze sceną, bo gdzieś tam dwa razy w roku musiałam wystąpić przed ludźmi. Po trzecim roku zaszłam w ciążę - i moje studenckie lata nagle się skończyły. Mogę więc powiedzieć, że to był krótki, ale intensywny czas. Wycisnęłam go jak cytrynę.

Najtrudniejsze jest zderzenie adeptów szkół teatralnych i filmowych z rzeczywistością polskiej branży. Tak było też w twoim przypadku?

Większa część mojego roku trafiła po studiach do spektakli w Teatrze 6. Piętro. Mnie pominięto, ponieważ zagrałam tylko w jednym przedstawieniu dyplomowym. Mimo że się dobrze zapowiadałam, nie miałam więc okazji gdzieś szerzej się pokazać. Dlatego miałam bardzo ciężki start. Nie poddałam się jednak. Cały czas gdzieś dzwoniłam i pokazywałam się. Trudno było mi się jednak przebić. Zresztą zobacz: mam 38 lat i dopiero teraz zagrałam pierwszą główną rolę. Każdy tysiąc z tych 53 tysięcy followersów na moim Instagramie jest więc ciężko wypracowany.

Zagrałaś w cyklu „Saturday Night Life Polska", gdzie prezentuje się skecze na żywo. Jak odkryłaś w sobie w komediowy talent?

To była wielka rzecz, choć przeszła trochę niezauważona. Prowadziłam w tym programie cotygodniowy segment z newsami na śmiesznie - „Weekend Update". Przygotowywaliśmy się do naszych występów non stop przez cały tydzień. Nie chcę się chwalić, ale zawsze miałam komediowy dryg, choć grałam też dramatyczne role.

Generalnie znamy cię z popularnych seriali telewizyjnych.

Dwa sezony grałam w „Przyjaciółkach", gdzie miałam równorzędną rolę z pozostałymi aktorkami. Dostałam tam bardzo dziwny wątek: byłam zakochana w... psie. To była masakra. Budziłam się w środku nocy i krzyczałam: „Bruno!". Trudno było więc to obronić. Do tego kręciliśmy w środku mroźnej zimy, było prawie minus dwadzieścia stopni, więc cały czas marzłam, tym bardziej że nie wiem czemu, ciągle musiałam chodzić w tych samych rajstopach z lycry i w kożuchu. (śmiech)

Zagrałaś też w „Dzielnica strachu" w TV Plus. Tam było lepiej?

Zawsze chciałam zagrać twardą policjantkę i tu mi się trafiła taka rola. Ale niestety okazało się, że jakoś ja i broń niespecjalnie do siebie pasujemy. Zanim dostałam tę rolę, byłam pewna, że to będzie strzał w dziesiątkę. Niestety: wyciąganie pistoletu i strzelanie z niego, to nie jest moja strefa komfortu. Wszyscy inni byli w tym lepsi ode mnie. (śmiech) Nie odnalazłam się więc w tym tak, jak się spodziewałam. Aczkolwiek jestem wdzięczna za ten serial, bo pojawił się w moim życiu, kiedy potrzebowałam pracy. No i kręciliśmy w moim mieście - Wrocławiu. Zrezygnowałam z „Dzielnicy strachu" po dwóch sezonach dla „Felicity".

Jesteś cenioną lektorką i nagrywasz wiele audiobooków. To też aktorska praca?

Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem. Ostatnio w Audiotece wyróżniono „Znakomite polskie głosy" - i znalazłam się tam obok Krzysztofa Gosztyły, Krystyny Czubówny, Mariusza Bonaszewskiego i Pauliny Holz. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to wąska grupa profesjonalistów. To wielki sukces. Sama go sobie wypracowałam.

Podobno twoją specjalnością są kryminały i thrillery.

Na pewno lubię te gatunki. Ostatnio dużo nagrywam polskiego fantasy na dobrym poziomie. Tak naprawdę każdą książkę czyta się inaczej. Do każdej dostosowuję się w jakiś sposób na poziomie energetycznym. A im gorsza książka, tym więcej kosztuje mnie energii. Nieskromnie uważam, że udało mi się pomóc bardzo wielu książkom.

Podobno to ty mówisz słynne słowa „Jesteś tego warta" w telewizyjnej reklamie kosmetyków L'Oreal.

To było kilka lat temu. Podkładałam wtedy głos za Blake Lively. Rynek reklamowy jest jednak mocno obłożony, więc jeszcze nie udało mi się przebić do absolutnej czołówki, jak w przypadku audiobooków, więc nie mogę z tego żyć. Co ciekawe regularnie nagrywam reklamy po niemiecku, co jest fajne, bo mogę używać języka, który dobrze znam.

Jak wspomniałaś, zostałaś bardzo młodo mamą, mając zaledwie 21 lat. Jaki to miało wpływ na twoją karierę?

Na pewno trochę ją spowolniło. Nie wiem co by było, gdybym na koniec studiów zagrała w większej ilości przedstawień dyplomowych. Trudno gdybać. Wtedy wystąpiłam tylko w jednym, bo z innych mnie wyrzucono, a jako że byłam młoda i przestraszona, więc dałam sobie wejść na głowę. Dobrze się zapowiadałam, ale nie miałam tak udanego startu, jak się spodziewałam.

Macierzyństwo bardzo cię zmieniło?

Przyznam szczerze, że długo walczyłam z tym, aby mnie przypadkiem nie zmieniło. (śmiech) Kiedy urodziłam córkę, jeszcze mocniej chciałam sobie udowodnić, że moja młodość wcale się nie skończyła. Macierzyństwo nadało jednak sens mojemu życiu. Miałam po co wracać do domu. Miałam po co żyć. Byłam wtedy mocno poszukującą osobą i zwróciłam się bardzo w stronę duchowości. Chciałam znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego jesteśmy na tym świecie. I narodziny Lei bardzo mnie uziemiły. Nie wiem co by było, gdyby nie pojawiła się w moim życiu.

Jesteście z córką „prawie" rówieśniczkami. Macie dzięki temu wyjątkowo bliską relację?

Generalnie jestem zdania, że późne macierzyństwo jest lepsze, bo jesteś dojrzalszy i masz więcej przestrzeni dla dziecka. Ale nigdy nie żałowałam, że Lea pojawiła się w moim życiu. Mamy dobry kontakt, choć obie nie jesteśmy łatwe w obyciu. (śmiech) Im Lea jest starsza, tym jest fajniej. Myślę, że zbliżamy się do momentu, kiedy będę mogła nas nazwać przyjaciółkami. Choć oczywiście mama to mama, a córka to córka.

Lea pójdzie w twoje ślady?

Aktorstwo nigdy ją nie interesowało. Zdaje Biznes i Wiedzę o Społeczeństwie na maturze. Idzie więc w zupełnie innym kierunku i niestety niewiele mogę jej pomóc. A ona stresuje się trochę tym dorosłym życiem, w które wchodzi, bo wśród młodzieży jest dzisiaj prawdziwy wyścig szczurów. Myślę, że kiedy pójdzie na studia, to wszystko sobie jakoś poukłada.

A dokąd dotarłaś w swych duchowych poszukiwaniach sensu życia?

Wiem, że nic nie wiem. Chłonę wszystko i niczego nie oceniam. Moja nadświadomość rachunkiem prawdopodobieństwa wyłapuje to, co jest prawdą, a co nie. Nie jestem związana z żadną religią. Każda religia i filozofia to wytwór człowieka. Kiedy coś się powtarza w różnych religiach, wtedy uznaję, że coś w tym musi być. Bez tego nie mogłabym w ogóle istnieć. Gdybym nie odpowiedziała sobie na pytanie o sens życia, to chyba bym była kompletną nihilistką. Musiałam więc zrozumieć o co tu chodzi i w pewnym momencie rozkminiłam sobie to po swojemu. Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie, to gdy jest mi gorzej, mam do czego wrócić. Niestety, nie przekłada się to na to, że jestem jakimś wybitnie dobrym człowiekiem. Ten proces cały czas bowiem trwa - i będzie trwał dalej.



FOT. WIKIMEDIA

Laura Breszka: Macierzyństwo nadało sens mojemu życiu. Miałam po co wracać do domu.

eprasa.pl 5123f00452

Radziecka bomba wodorowa

O tym, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową, świat dowiedział się, gdy 22 listopada 1955 r. zdetonowano ją na poligonie w Semipałatyńsku.



FOT. WIKIMEDIA

Model radzieckiej bomby termojądrowej AN-602, znanej również jako „Car-Bomba".

Fakt posiadania tego typu broni przez obie strony rywalizujące w zimnej wojnie, postawił całą światową politykę przed zagrożeniem zupełnie nowego typu. Zwłaszcza że pierwsza sowiecka próba jądrowa - w 1953 r. - została przez Amerykanów po prostu zlekceważona.

Radziecka bomba wodorowa RDS-27 została przetransportowana nad poligon za pomocą bombowca Tu-16. Miała moc ok. 3 megaton, eksplodowała na wysokości ponad kilometra nad ziemią i gwałtowanie zredukowała amerykańską przewagę w zimnej wojnie. Jeszcze w listopadzie 1952 r., kiedy Jankesi zrzucili swoją atomówkę na atol Enewetak (miała moc 10 megaton i była 700 razy mocniejsza niż ta, która spadła na Hiroszimę), wydawało się, że rywalizacja atomowa skończyła się, zanim się zaczęła.

Już podczas spotkania przywódców tzw. Wielkiej Trójki w Poczdamie, po zamknięciu oficjalnej części konferencji, 24 lipca 1945 r. prezydent Harry Truman w rozmowie ze Stalinem oznajmił: „chciałem panu powiedzieć, że nasi uczeni skonstruowali nową broń. Jest to bomba atomowa, bardziej niszczycielska niż cokolwiek w tej wojnie. Zamierzamy jej użyć w wojnie z Japonią".

Stalin sprawiał ponoć wówczas wrażenie „nieporuszonego" i odpowiedział tylko: „Nowa broń? Jeżeli ją macie, to na pewno będzie użyta w sposób celowy". Jednak po powrocie z konferencji podjął decyzję o przyśpieszeniu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przez ZSRR.

Sowieci dołączyli do klubu atomowego cztery lata po wybuchu w Hiroszimie. Tym samym odżył ich plan dominacji nad światem. Pierwszą radziecką próbę bomby atomowej przeprowadzono we wrześniu 1949 r., a oficjalnie ZSRR ogłosił wszystkim, że dysponuje nową bronią 8 marca 1950 r. Wielu historyków twierdzi, że Amerykanie potraktowali te informacje nieco lekceważąco - nie mogli uwierzyć, że nie są już jedynym graczem na globalnym froncie. Poza tym radziecka bomba RDS-1, eksplodowana w 1949 r., miała moc jedynie 10 kiloton, a ta z 1953 r. - RDS-6 - 400 kiloton.

Test z 1955 r. nie pozostawiał już jednak wątpliwości - Rosjanie okazali się przeciwnikiem równorzędnym. Cóż z tego, że przy budowie nowej broni wykorzystali w dużym stopniu wyniki niemieckich badań, bardzo zaawansowanych w tym zakresie. Zaraz po zakończeniu wojny światowej wszystko to, co znajdowało się w przyszłej sowieckiej strefie okupacyjnej (sprzęt, wyniki badań, a przede wszystkim bezcenni ludzie) zostało skrzętnie wywiezione w głąb Rosji.

Liczył się ostateczny efekt, a ten mówił, że konfrontacja obu mocarstw weszła w nową fazę. Tylko w latach 1954-1955, w centralnym organie radzieckiego ministerstwa obrony - „Czerwonej Gwieździe" - ukazała się seria 50 artykułów poświęconych militarnym aspektom energii jądrowej, w tym celom jej rozbudowy. Z tekstów wynikało, że najważniejszym aspektem jest ten militarny, umożliwiający ZSRR dominację na arenie politycznej.

O ile polityczny efekt eksplozji w Semipałatyńsku w 1955 r. zrobił swoje, to jego techniczne aspekty pozostawiały wiele do życzenia. Test nie odbył się tak pomyślnie, jak naukowcy mogliby sobie tego życzyć. Ładunek wybuchł na niekorzystnej wysokości, będącej stykiem zimnej i ciepłej warstwy powietrza, co wbrew oryginalnemu zamysłowi skierowało sporą część energii w kierunku ziemi.

Z kolei „fala uderzeniowa doprowadziła do zawalenia się jednego z budynków w wiosce będącego nieopodal zasięgu rażenia, doprowadzając do śmierci jednego dziecka. 42 ludzi zostało rannych przez niesione podmuchem tłuczone szkło, 36 km od tzw. strefy zero doszło do zawalenia okopów, powodując śmierć żołnierza oraz raniąc pięciu innych" - czytamy w tekście Krzysztofa Gondy „Moc zniszczenia - radziecka bomba wodorowa" (histmag.org, 2015 r.). Ogółem zniszczenia zanotowano na terenie 59 miejscowości, a w promieniu 240 km od miejsca wybuchu odnotowywano podwyższone promieniowanie.

Co ciekawe, nominalna wydajność bomby wynosiła 3 megatony, ale podczas testu została zmniejszona o połowę. „Około 5-7 minut po eksplozji wysokość radioaktywnej chmury osiągnęła 13-14 km. Średnica chmury »grzyba« wynosiła w tym czasie 25-30 km? - pisała z entuzjazmem „Ukraińska Prawda".

20 sierpnia 1961 r., Związek Radziecki ogłosił, że w związku z testami przeprowadzanymi przez Francję, wznowi własne testy jądrowe. Osiągnęły one niespotykaną dotąd skalę 59 testów atomowych w ciągu niespełna dwóch miesięcy. 30 października 1961 r. o godz. 11:32 na Oceanie Arktycznym dokonano testu 50-megatonowej bomby wodorowej tzw. Car-Bomby. Choć miała znaczenie odstraszania (jej użycie zaplanowano przed XXII Zjazdem KPZR), to jednak jej gigantyczna masa 27 ton czyniła ją w zasadzie bezużyteczną, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne.

Ostatni sowiecki test jądrowy miał miejsce 24 października 1990 r. na poligonie Nowa Ziemia, gdzie ładunek jądrowy o mocy ok. 70 kiloton zdetonowano w tunelu. Z kolei Amerykanie zaprzestali testów w 1992 r. Cztery lata później, w 1996 r. zawarto ratyfikowany przez Stany Zjednoczone i Rosję traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. W związku jednak z brakiem podpisu i ratyfikacji tej umowy przez wymaganą liczbę państw, w tym zwłaszcza przez Indie, Pakistan i Koreę Północną, traktat praktycznie do dziś nie wszedł w życie.

MARIUSZ GRABOWSKI

Legendę Hali Sportowej tworzyli Kiepura, pancerni Slade, Smokie i Rockowisko



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Hala Sportowa, zwana też Pałacem Sportu, ma już prawie 70 lat.

Do legendy przeszły takie wydarzenia w Hali Sportowej w Łodzi, jak występ Jana Kiepury, spotkanie z bohaterami serialu „Czterej pancerni i pies" czy koncerty polskich i światowych gwiazd estrady. Pamiętajmy też o pełnych emocji wydarzeniach sportowych, jak mecze hokejowe, bokserskie i w siatkówkę.

Przed wojną okazała tego typu hala stała przy ul. Łąkowej, na obrzeżach parku Poniatowskiego, który wtedy sięgał aż do ul. Kopernika. Po wojnie obiekt otrzymali filmowcy i pojawił się problem braku areny sportowej z prawdziwego zdarzenia. Stąd decyzja o budowę nowego obiektu, który powstał przy ul. Skorupki 21.

Otwarcie nastąpiło 1 października 1957 roku. Łodzianie otrzymali najnowocześniejszy obiekt sportowo – widowiskowy w Polsce. Jego ozdobą było pierwsze w kraju sztuczne lodowisko pod dachem, z którego przez wiele lat korzystali hokeiści ŁKS oraz... Legii Warszawa, którzy w grudniu 1957 roku – przy aplauzie 8 tys. kibiców – pokonali 4:2 Spartaka Moskwa.

Potem dochodziło tam do kolejnych wydarzeń tworzących historię hali i miasta. Jeszcze w latach 50. odbył się tam legendarny występ śpiewaka nad śpiewakami – Jana Kiepury. Lata 60. zapisały się koncertem Paula Anki oraz spotkaniem z załogą czołgu „Rudy". W latach 70. najbardziej zapamiętane wydarzenia, to występy zespołów Slade, Smokie i Procol Harum, które wykonało swój klasyczny przebój „A whiter shade of pale", czyli „Bielszy odcień bieli". Finałem tego złotego okresu było Rockowisko na początku lat 80. z udziałem takich gwiazd, jak Maanam, Republika, Perfect, Lady Pank czy TSA.

Wielu mieszkańców Łodzi pamięta, że przed halą stał samolot bojowy: najpierw był to MiG – 15, a potem MiG – 21, który „odleciał" wiosną 2014 roku. **WP**

eprasa.pl 5123f00452

Instytut... Mózgu w Moskwie

Sto lat temu, 13 listopada 1928 roku, w Moskwie - na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych ZSRR - utworzono Instytut Mózgu. Miał on za zadanie znaleźć dowody neurologiczne na geniusz zmarłego w 1924 roku, Włodzimierza Iljicza Lenina.

MARIUSZ GRABOWSKI

Wódz rewolucji Lenin zmarł 21 stycznia 1924 r. w podmoskiewskich Gorkach. Zaraz po jego śmierci wśród radzieckich medyków zaczęły się spory nie tylko co do jej przyczyn, ale także możliwości jej uniknięcia. Niektórzy wskazywali, że zastosowanie metody tzw. patoklizy, stworzonej na początku XX w. przez niemieckiego neurobiologa Oskara Vogta, pozwoliłoby znaleźć remedium na powstrzymanie zgonu.

TOWARZYSZE WZYWAJĄ

Teoria Vogta dowodziła, że mózg nie jest jednolitą masą, a poszczególne ośrodki nerwowe wykazują „zróżnicowane właściwości fizykochemiczne i metaboliczne". Wynikało z tego, że dany czynnik uszkadzający niszczy wybiórczo tylko niektóre, „wrażliwe" grupy neuronów, pozostawiając inne nienaruszone. Czy owe nienaruszone grupy neuronów dawały możliwość utrzymania Lenina przy życiu? A czy konsekwentnie nie dałoby się zastosować tej metody w przypadku jeszcze żyjących? Łazar Minor, ówczesny wpływowy radziecki neurolog, kierownik Wydziału Medycznego II Uniwersytetu Moskiewskiego, przekonał towarzyszy lekarzy, że warto ściągnąć Vogta do Moskwy i zastosować jego teorie.

Zachował się list, jaki Minor napisał do Vogta: „Dzisiaj zostałem wezwany na posiedzenie komisji, której zadaniem jest doprowadzenie do najbardziej dokładnego przebadania oraz opisu mózgu zmarłego W. I. Lenina. Na spotkaniu tym wyrażono pogląd, że badanie powinno być uzupełnione o najdokładniejsze badania cytoarchitekoniczne. Jednogłośnie przychylono się do wniosku o zasięgnięcie Pańskiej opinii w tej kwestii, być może nawet do wykonania przez Pana badania osobiście".

NAUKOWIEC I SYMPATYK

Oskar Vogt i jego francuska małżonka Cécile Vogt-Mugnier byli wówczas uznawani za najlepszych specjalistów od zagadnień związanych z mózgiem ludzkim. Już w 1910 r. przedstawili pierwszą mapę ludzkiej kory mózgowej. Napisali wiele prac poświęconych klinice chorób wzgórza i neuroanatomii. Opisali też zespół objawów, znany jako „stan marmurkowaty" albo „choroba Vogtów". Vogt był też jednym z galerii międzynarodowych lekarzy neurobiologów zaproszonych na konsultację śmiertelnie chorego Lenina. W biografii wydanej w Związku Radzieckim już po wojnie wynika, że oboje byli „przekonanymi socjaldemokratami, z sympatią spoglądającymi na pierwsze w dziejach państwo robotniczo-chłopskie". Był w przyjaznych stosunkach m.in. z ministrem spraw zagranicznych ZSRR Maksymem Litwinowem. W 1923 r. razem z Cécile uczestniczył w pierwszym Wszechrosyjskim Kongresie Psychoneurologii.

W lutym 1925 r. Vogt po raz trzeci przyjechał do Moskwy. Został członkiem korespondentem Rosyjskiej Akademii Nauk, a także spotkał się z komisją lekarzy badających mózg Lenina. Ponoć to właśnie wtedy na pytanie, czy „badanie cytoarchitektoniczne mózgu może dostarczyć informacji o podłożu jego (Lenina) geniuszu?", miał odpowiedzieć: „Niewątpliwie".

RUSZA INSTYTUT

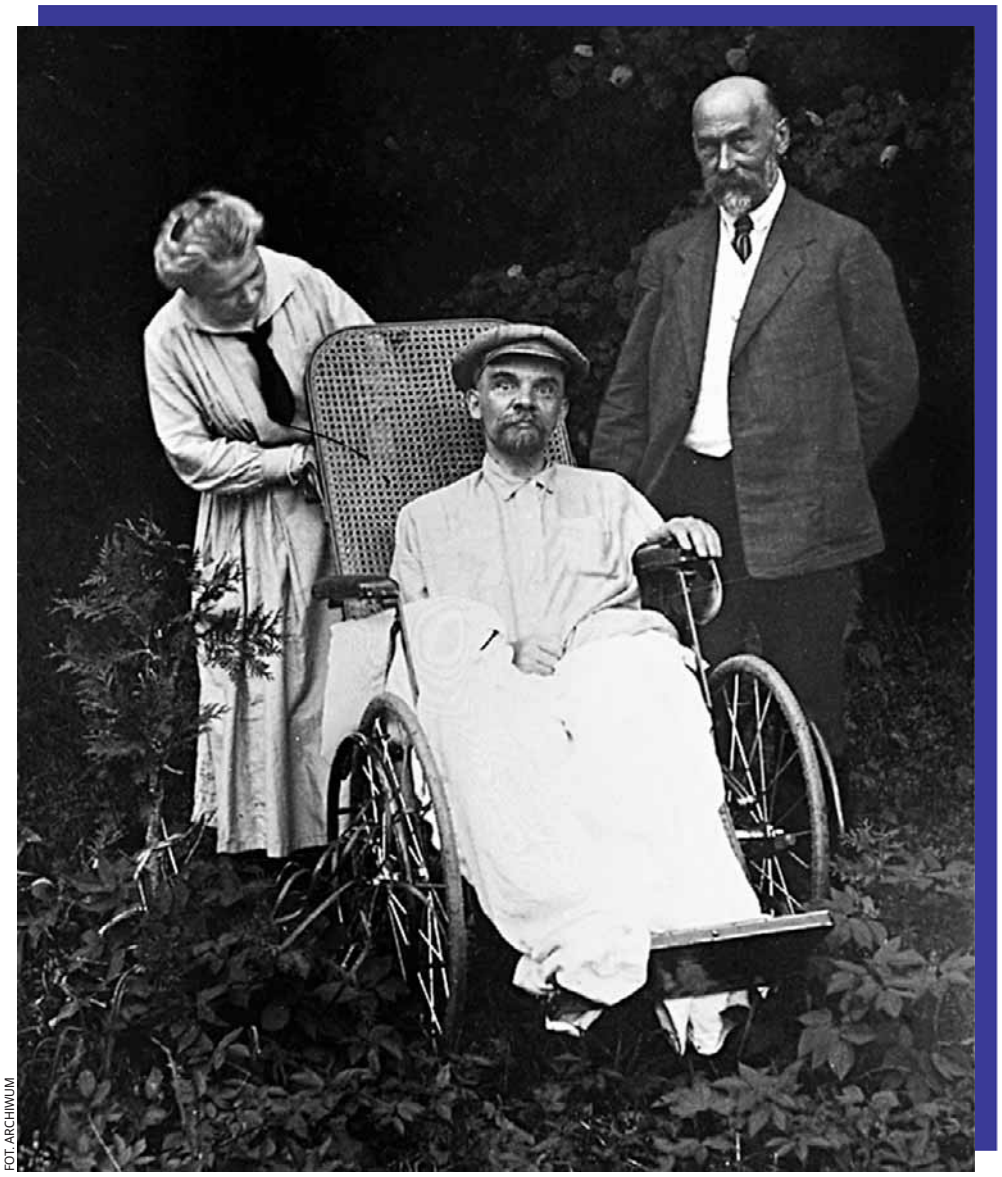
Połowa lat 20. była w Sowietach okresem dość liberalnym. W gospodarce funkcjonował NEP, czyli Nowa Polityka Ekonomiczna, zapoczątkowana przez Lenina, z kolei w polityce przełamano izolacjonizm. W 1922 r. Rosja Sowiecka zawarła w Rapallo tajny traktat o współpracy gospodarczej i wojskowej z Niemcami. Zatem pomysł, by na czele projektowanego Instytutu Mózgu postawić Niemca, nie budził większych problemów. Nawet jeśli ten zajmował się, prócz neurologii, tak mało rewolucyjnymi dziedzinami, jak hipnoza i psychologia. Nie mówiąc już o entomologii - jego imponująca kolekcja 300 tysięcy trzmieli znajduje się dziś w Muzeum Zoologicznym w Amsterdamie.

Moskiewski Instytut Mózgu powołano oficjalnie w 1928 r., ale Vogt kierował nim już od roku 1925. To wtedy Vogtowi „powierzono badania naukowe mózgu Lenina" i „ogólny nadzór wszystkich prac". Czas trwania umowy był nieograniczony. Dziewięć paragrafów określało zadania i warunki przedsięwzięcia, m.in. zapewnienie laboratorium z personelem i szkolenie rosyjskich lekarzy w badaniach cytoarchitektonicznych.

Siedzibą Instytutu były laboratoria przy ul. Dmitrowka, tuż obok pierwszego, jeszcze drewnianego Mauzoleum Lenina. Spoczywało tam wstępnie zabalsamowane przez profesorów Iwana Iljicza Zbarskiego oraz Władimira Iwanowicza Worobiowa ciało wodza rewolucji.

WIELKOŚCI ORZECHA

Mózg Lenina ważył ok. 1340 gramów, był zabezpieczony w formalinie i spirytusie, a następnie pocięty przez Vogta oraz jego współpracowników na prawie 30 tys. mikroskopijnych plasterków zatopionych w parafinie. Miało to ułatwić znalezienie źródła nadzwyczajności jego posiadacza. Oblicza się, że sam raport, jaki po latach pracy pozostawił zespół prof. Vogta, składał się ze 153 stron maszynopisu oraz 15 albumów z 750 mikrofotografiami, tabelami i diagramami. Do tego dochodziły notatki prof. Siemiona Aleksandrowicza Sarkisowa, ucznia i asystenta Vogta i praktycznego kierownika Instytutu (szefem został w latach 30., gdy Vogt wrócił do Berlina).



FOT. ARCHIWUM

Ostatnie znane zdjęcie Lenina. Za nim stoją nabliżsi towarzysze: siotra Anna i jeden z lekarzy - A.M. Kożewnikow.

Badania mózgu Lenina przyniosły wyniki sprzeczne z oczekiwaniami propagandy. Okazało się, że jedna półkula była mocno uszkodzona i pomarszczona (jej rozmiar przypominał orzech włoski), a naczynia krwionośne uległy silnemu zwapnieniu w wyniku miażdżycy i powtarzających się wylewów. Lenin w ostatnich latach życia cierpiał z powodu braku dopływu krwi do mózgu, co powodowało stopniowy paraliż i utratę mowy.

Z książki Mariusza Sampa „Szach-mat. Jak umierali władcy Rosji" wynika, że wielu dzisiejszych specjalistów dziwi się, jak w ogóle udawało mu się z kimkolwiek porozumieć, nawet na poziomie elementarnym. Zwapnienie naczyń krwionośnych było natomiast tak zaawansowane, że gdy podczas sekcji uderzano w nie metalową pęsetą, przypominały kamień. Ściany wielu naczyń były do tego stopnia zwężone, że do mózgu nie docierała krew. Lenin żył, a w zasadzie wegetował jedynie dzięki pieczołowitej opiece lekarzy i najbliższego otoczenia. Sarkisow z uporem maniaka powtarzał jednak, że mózg Lenina „posiadał tak zaawansowany stopień organizacji, iż nawet podczas choroby, pomimo znacznych uszkodzeń, funkcjonował na bardzo wysokim poziomie".

Z DUCHEM EPOKI

Instytut Mózgu istnieje do dziś, od 1950 r. jako instytut Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych. Zajmuje się badaniem zaburzeń psychicznych i chorób neurodegeneracyjnych, a zakonserwowany mózg Lenina wciąż pozostaje w jego zbiorach. Paradoks polega na tym, że jego badania przyczyniły się nie tylko do rozwoju neuronauki w ZSRR, ale też do zgromadzenia unikatowych zbiorów i wykształcenia kilku pokoleń specjalistów.

Można zapytać: czy powołanie takiej instytucji było jedynie wyrazem ideologicznego fanatyzmu komunistów? Z jednej strony krojenie mózgu Lenina na plasterki zakrawa na wariactwo, z drugiej jednak takie czysto fizjologiczno-materialistyczne podejście do nauki nie było wówczas niczym nadzwyczajnym.

Od 1914 r. istniał np. Instytut Badań Mózgu w Berlinie. W 1928 r. wybudowano dlań nowoczesną siedzibę instytutu w berlińskiej dzielnicy Buch, która stała się największym i najnowocześniejszym tego typu kompleksem badawczym na świecie.

W 1928 r. powołano również Polski Instytut Badań Mózgu w Wilnie, którym kierował prof. Maksymilian Rose. Instytucja zajmowała się później m.in. badaniem mózgu Józefa Piłsudskiego. Rose także pokroił mózg marszałka na cienkie plastry, które utrwalił jako materiał do mikroskopowych analiz laboratoryjnych.

eprasa.pl 5123f00452

Wszyscy chcemy być młodzi, piękni i zdrowi. Nie umiemy i nie chcemy zaakceptować życia z bólem

Aż trudno uwierzyć, że każdego dnia blisko 8,5 mln mieszkańców naszego kraju boryka się z przewlekłym bólem. Część z nich, głównie osoby starsze, cierpi w milczeniu, bo otoczenie tłumaczy ich dolegliwości zaawansowanym wiekiem. - W Polsce jest olbrzymi problem z dostępnością do kompleksowego leczenia bólu, bo zakontraktowanych przez NFZ poradni leczenia bólu jest w kraju zaledwie 213, a na Pomorzu 11, w tym w Gdańsku 5 - twierdzi prof. dr hab. Wioletta Mędrzycka-Dąbrowska, wojewódzka konsultantka w dziedzinie pielęgniarstwa anestezjologicznego i intensywnej opieki, prezes Polskiego Towarzystwa Pielęgniarek Terapii Bólu. - Lekarze nie bardzo chcą się zajmować leczeniem bólu, bo nie ma takiej specjalizacji, ale chętnie zastępują ich pielęgniarki, i są w tym świetne.

JOLANTA GROMADZKA-ANZELEWICZ

Jaka jest definicja bólu?

Ból jest - obok temperatury, tętna, oddechu i ciśnienia krwi - ważnym parametrem życiowym. W medycynie mówi się, że ból to „piąty parametr życiowy". Ból jest odczuciem subiektywnym, to złożone zjawisko obejmujące czynniki biologiczne, psychologiczne i społeczne. Strach, lęk i depresja mogą wzmacniać i obniżać tolerancję bólu, a znaczenie mają też mechanizmy radzenia sobie, przekonania i postawy wobec bólu.

Nie każdy ból jest taki sam...

Ból może być słaby albo bardzo silny. Może kłuć, mrowić, piec, przeszywać, ćmić albo przypominać porażenie prądem. Najczęściej jest sygnałem alarmowym: ostrzega przed chorobą albo uczy, że nie wolno dotykać gorącej kuchenki. Czasem jednak ból pojawia się bez znanej przyczyny i nie chce ustąpić, choć rana już się zagoiła.

Co takiego dzieje się w organizmie, że zaczynamy odczuwać ból?

W skórze, mięśniach, stawach i narządach wewnętrznych mamy maleńkie „czujniki bólu". Kiedy się skaleczymy, oparzymy albo w ciele rozwija się stan zapalny, uszkodzone tkanki wydzielają substancje chemiczne, które te czujniki pobudzają. Czujnik zamienia ten bodziec na sygnał elektryczny i wysyła go nerwami do rdzenia kręgowego, a stamtąd do mózgu. Jedne nerwy przewodzą sygnał szybko - stąd nagły, ostry ból zaraz po uderzeniu. Inne robią to wolniej - stąd tępy, rozlany ból, który pojawia się chwilę później. W rdzeniu kręgowym działa coś w rodzaju bramki: sygnał może zostać tam wzmocniony albo wyciszony, zanim w ogóle dotrze do mózgu. Duże znaczenie mają też emocje. Stres, lęk czy skupianie się na bólu mogą go nasilać, a mózg potrafi sam wytwarzać naturalne substancje przeciwbólowe, tak zwane endorfiny. Dopiero gdy sygnał dotrze do mózgu, czujemy ból - wiemy, gdzie boli, jak mocno i jak się z tym czujemy. Na to, jak ktoś przeżywa ból, wpływ mają trzy czynniki: organizm człowieka (np. geny i działanie mózgu), psychika (np. nastrój i stres) oraz otoczenie (np. to, czy ktoś ma wsparcie bliskich czy go nie ma). Dlatego leczenie bólu zawsze trzeba dopasować do konkretnego człowieka.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Prof. dr hab. Wioletta Mędrzycka-Dąbrowska

Jakie są rodzaje bólu?

Najprościej podzielić ból według tego, jak długo trwa i jak często wraca. Ból ostry pojawia się nagle i mija, gdy jego przyczyna zostanie wyleczona. Typowe przykłady to naciągnięty mięsień, złamanie, zabieg stomatologiczny, operacja, poród, infekcja czy oparzenie. Ból przewlekły trwa ponad trzy miesiące albo dłużej niż powinno trwać gojenie. Mogą go powodować choroby kości i stawów, uszkodzenia nerwów, bóle krzyża, nowotwory, a także źle leczony ból po operacji. Bywa, że ból ostry nie mija i zamienia się w przewlekły. Można też mieć kilka rodzajów bólu jednocześnie. Ból można też podzielić według tego, skąd się bierze: ból z uszkodzenia tkanek, np. po skaleczeniu, przy infekcji, złamaniu czy zwyrodnieniu stawów. Może być ostry, kłujący, tępy albo pulsujący, ból z uszkodzenia nerwów, np. przy cukrzycy, półpaścu czy rwie kulszowej. Często piecze, mrowi albo „strzela" jak prąd; ból wynikający z tego, że układ nerwowy zaczyna „źle odczytywać" sygnały, choć nie ma urazu ani stanu zapalnego. Tak jest na przykład w fibromialgii, zespole jelita drażliwego czy niektórych przewlekłych bólach krzyża.

Czy pacjenci z bólem przewlekłym znajdują skuteczną pomoc w systemie?

Osoby chore przewlekle leczą się u lekarza rodzinnego, który zwykle przypisuje tabletki przeciwbólowe, lub leczą się sami. Mnóstwo leków przeciwbólowych dostępnych jest bez recepty. Chorzy cierpiący kupują masę leków, które zawierają dwie, trzy substancje czynne pod różnymi nazwami. Na przykład ibuprofen czy paracetamol jest w wielu różnych preparatach, z czego chorzy nie zdają sobie sprawy. W efekcie przyjmują je w ilościach znacznie przekraczających dopuszczalne dawki, co jest bardzo szkodliwe. Skutkiem ubocznym ich stosowania są krwawienia z przewodu pokarmowego, uszkodzenie wątroby, niewydolność nerek. Statystyki nie pozostawiają złudzeń: co trzeci Polak cierpiący na ból przewlekły nadużywa leków przeciwbólowych bez konsultacji lekarskiej.

Jakie są konsekwencje niedoleczonego bólu?

W wielu przypadkach ból staje się źródłem cierpienia i chorobą samą w sobie, którą trzeba oceniać i leczyć tak samo, jak każdą inną chorobę. Najczęściej usunięcie przyczyny bólu powoduje, że on ustępuje. Ale jest też grupa chorych, u których ten ból tak deprecjonuje osobowość człowieka, że nie jest on w stanie funkcjonować, szuka

eprasa.pl 5123f00452

więc wszędzie pomocy. To, jak leczymy ból, jest miarą jakości opieki zdrowotnej: ból odbija się na zdrowiu psychicznym, na relacjach. Ból trzeba leczyć, bo on opóźnia procedury diagnostyczne.

Czy pacjenci umniejszają swój ból? Boją się, że wyjdą na „kapryśnych" albo „słabych"?

Bardzo często. Wstydzą się, boją się oceny, mają złe doświadczenia albo wynieśli z domu przekonanie, że trzeba być twardym. Mówią wtedy, że boli mniej niż boli naprawdę, a to utrudnia leczenie, szczególnie u kobiet.

Na ile ważne jest uczenie pacjentów, jak radzić sobie z bólem?

Bardzo ważne. Taka rozmowa powinna się odbyć tam, gdzie pacjent przychodzi z bólem. Już u lekarza rodzinnego chory powinien usłyszeć od lekarza lub pielęgniarki, jak obserwować swój ból, jak go oceniać w skali i jakie są sposoby na jego złagodzenie - z lekami i bez nich. Pamiętajmy, że zdenerwowany człowiek, w każdym wieku, może po prostu nie zapamiętać wszystkiego. Nie można go zasypywać nazwami leków i skal, a ulotki trzeba dopasować do wieku.

Jak pielęgniarka może pomóc pacjentowi, którego boli?

Pacjent musi wiedzieć, że powinien nam mówić, kiedy boli i kiedy ból się zmienia. Nie zawsze da się usunąć ból całkowicie. Dlatego pacjent, rodzina i pielęgniarka wspólnie ustalają, jaki poziom bólu jest do zniesienia i pozwala wracać do zdrowia. Leki to nie wszystko. Pielęgniarka może zauważyć, że pacjentowi przeszkadza coś jeszcze: niewygodna pozycja, pragnienie czy potrzeba skorzystania z toalety. Ogromne znaczenie ma też czas na rozmowę: wysłuchanie obaw, zapewnienie, że chcemy pomóc, i ustalenie, co dalej. Wielu pacjentów ma też własne, sprawdzone sposoby na ból bez leków, więc zanim coś doradzimy, warto zapytać, co im dotąd pomagało.

Jaką rolę pełnią pielęgniarki w monitorowaniu i leczeniu bólu?

Kiedy widzimy pacjenta odczuwającego ból, zwłaszcza silny, powinniśmy jak najszybciej podjąć działania, które go złagodzą, tak aby pacjent czuł się komfortowo. Personel pielęgniarski odpowiada za monitorowanie i ocenę reakcji pacjenta na wdrożone leczenie. Planując opiekę, musimy ocenić, z jakim pacjentem mamy do czynienia: jego wiek, stan kliniczny i funkcje poznawcze. Problem pojawia się u pacjenta w podeszłym wieku z zaburzeniami funkcji poznawczych. Opierając się na subiektywnej ocenie samego pacjenta, pielęgniarka ocenia na przykład ruchy ciała, wyraz twarzy czy problemy z zasypianiem. Najpierw trzeba jednak ocenić funkcje poznawcze: czy zaburzenia są łagodne, czy zaawansowane, czy wynikają z choroby podstawowej, czy są przejściowe, na przykład po operacji. U dzieci, ale też u osób starszych z łagodnymi lub umiarkowanymi zaburzeniami poznawczymi, stosuje się skale obrazkowe. Badania pokazują, że skale z mniejszą liczbą pozycji są łatwiejsze, szybsze, czulsze i lepiej sprawdzają się w praktyce. Rozwój technologii daje dostęp do obiektywnych metod monitorowania Sztuczna inteligencja pozwala oceniać ból za pomocą systemów wideo lub głosowych, zwłaszcza u pacjentów z zaburzeniami poznawczymi.

Jak powinna wyglądać współpraca wszystkich, którzy opiekują się pacjentem z bólem?

W Polsce odrębne zespoły leczenia bólu mają tylko pojedyncze szpitale. Leczenie opiera się głównie na opiece pielęgniarskiej nadzorowanej przez anestezjologa lub chirurga, podobnie jak w tańszym modelu skandynawskim. Współpraca lekarz - pielęgniarka zdecydowanie wymaga wzmocnienia. Powinna opierać się na dojrzałych relacjach, wzajemnym zaufaniu i szacunku dla odmiennych punktów widzenia. Międzynarodowe Stowarzyszenie Badań nad Bólem popiera tworzenia poradni typu centrum leczenia bólu jako miejsca, w których razem pracują lekarze, pielęgniarki, specjaliści zdrowia psychicznego i fizjoterapeuci. Taka współpraca lepiej wykorzystuje umiejętności zespołu i zapewnia dobrą opiekę. Barierą jest brak chęci do współpracy ze strony specjalistów.

Czy prawidłowe leczenie bólu daje efekty?

Właściwie dobrane leki, podawane w odpowiednich odstępach, przynoszą dużą ulgę większości pacjentów. Miernikiem jakości są ankiety satysfakcji pacjentów: jeśli spada zadowolenie z leczenia bólu, warto dokładniej przyjrzeć się procesom. Nowe leki i techniki, takie jak znieczulenie zewnątrzoponowe czy ciągłe blokady regionalne, są skuteczniejsze, ale droższe. Czasem jednak droższy lek pozwala uniknąć działań niepożądanych, co również obniża koszty. Dobrym przykładem jest Serbia, gdzie w 10 szpitalach sieci PAIN OUT stosuje się pakiet złożony z czterech elementów: informowanie pacjentów o możliwościach łagodzenia bólu, pełną dawkę dobową nieopioidowych leków przeciwbólowych, blokady regionalne oraz ocenę bólu pooperacyjnego. Badanie z 2023 roku wykazało, że to opłacalna strategia.

Czy wiedza pielęgniarek o leczeniu bólu jest dziś wystarczająca?

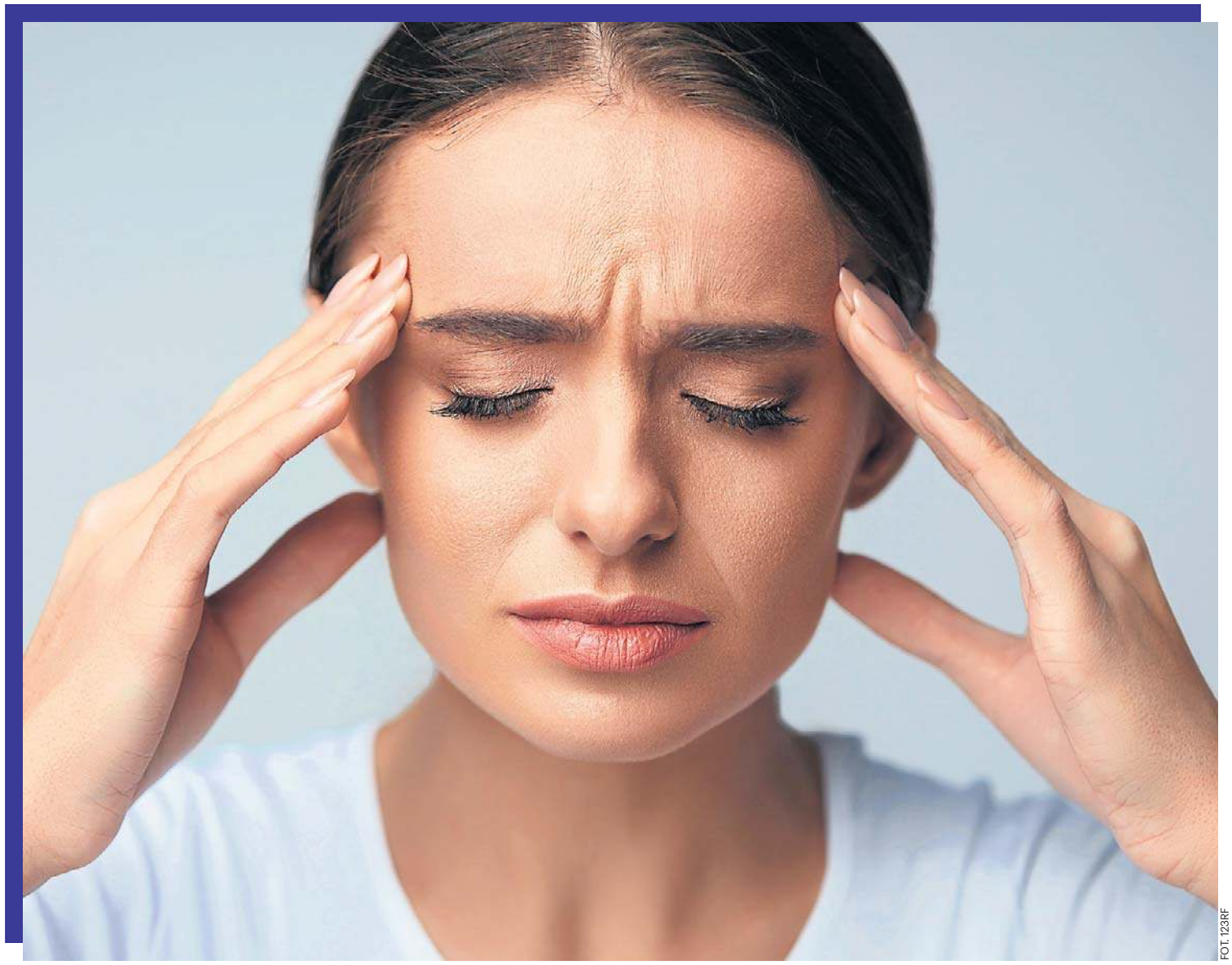
Kilka lat temu prowadziłam ogólnopolskie badania porównujące bariery w szpitalach z certyfikatem „Szpital bez bólu" i bez niego. Najczęściej wskazywano: zbyt mało czasu na poznanie natężenia bólu u starszych pacjentów, nieufność lekarzy wobec oceny bólu dokonanej przez pielęgniarki oraz brak możliwości konsultacji z farmaceutą klinicznym. Kluczowym problemem jest obciążenie pracą: pielęgniarki nie mają czasu.

Dobre leczenie bólu się opłaca?

Szpitale powinny w to inwestować. Prostym sposobem na to, żeby sprawdzić, jak szpital sobie radzi, są ankiety wśród pacjentów. Jeśli spada zadowolenie z leczenia bólu, trzeba przyjrzeć się, co nie działa. Nowsze metody to na przykład pompa, z której pacjent sam, jednym przyciskiem, dawkuje sobie lek przeciwbólowy w bezpiecznych granicach, czy znieczulenie podawane cewnikiem przy kręgosłupie lub przy nerwach. Czasem jednak droższy lek pozwala uniknąć skutków ubocznych, a więc dodatkowych kosztów. Potrzebujemy dobrych ośrodków szkoleniowych, z doświadczonymi wykładowcami i sprzętem do ćwiczeń, na którym można na przykład nauczyć się obsługi wspomnianej pompy przeciwbólowej. Potrzebne są warsztaty z oceny bólu u dorosłych i dzieci na intensywnej terapii oraz u osób, które same nie powiedzą, że je boli. Przez lata brakowało też książek dla pielęgniarek, bo o bólu pisano głównie dla lekarzy.

Czy wielu pacjentów potrzebuje leczenia w poradniach leczenia bólu?

Bardzo dużo, szczególnie gdy możliwości diagnostyczne w przychodniach podstawowej opieki zdrowotnej się wyczerpią albo leki powodują u chorego działania niepożądane. W Polsce mamy zdecydowanie za mało poradni leczenia bólu. Miliony Polaków z bólem przewlekłym cierpią, bo brakuje im dostępu do wielokierunkowej opieki. Czas oczekiwania na wizytę w publicznej poradni leczenia bólu może wynosić w skrajnych przypadkach nawet do dwóch lat. Kolejki do poradni walki z bólem są gigantyczne, bo i potrzeby w tym zakresie są ogromne. Czekają w nich pacjenci, którzy mają przewlekłe dolegliwości bólowe. Współczesny człowiek w myśl hasła, które mówi, że trzeba być młodym, pięknym, zdrowym i bogatym, nie akceptuje życia z bólem. A reklamy, magazyny i poradniki przekonują: „Posmaruj maścią kolana, a będziesz mógł kopać w ogródku i szaleć z wnukami". I ludzie tego oczekują.



FOT. 123RF

Ból może być słaby albo bardzo silny. Może kłuć, mrowić, piec, przeszywać, ćmić albo przypominać porażenie prądem.

eprasa.pl 5123f00452

Wieś, w której zapadają egipskie ciemności

Gdy wybijają pierwsze godziny nocy, maleńka wieś w Beskidach tonie w ciemnościach. Sopotnia Wielka to jedyna miejscowość w Polsce, gdzie mieszkańcy sami przegłosowali walkę ze sztucznym światłem: wszystko po to, by ocalić absolutny kosmiczny spektakl - jedyny taki w Polsce.



FOT. ANNA LEWAŃSKA

Sopotnia Wielka jest przykładem, że można pokazać jakie piękne są niebo i kosmos.

SABINA TWOREK

Dla dzieci z dużych miast to często pierwsza okazja w życiu, by zamiast świetlnej łuny zobaczyć gęstą, jasną wstęgę Drogi Mlecznej - i nierzadko mylą ją z chmurą. W tej żywieckiej wsi od ponad 20 lat trwa bezprecedensowy eksperyment. Zamiast rezygnować z wygody, mieszkańcy przeprowadzili rewolucję: wymienili ponad 200 latarni oraz setki domowych halogenów na takie, które świecą wyłącznie w dół i tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Efekt? Sopotnia Wielka stała się pierwszą w Polsce i dziesiątą w Europie oficjalną oazą ciemnego nieba, udowadniając, że wystarczy trochę rozsądku, by gwiazdy znów znalazły się na wyciągnięcie ręki. Rozmawiamy z Piotrem Nawałkowskim, prezesem Stowarzyszenia POLARIS - OPP, założycielem Programu Ciemne Niebo.

Ta mała beskidzka wieś to najlepsze miejsce w Polsce do oglądania nocnego nieba.

Mamy obszar czynnej ochrony ciemnego nieba, ale nie jest ono najbardziej ciemne. W Polsce są ciemniejsze miejsca, przynajmniej takie były do niedawna. To Bieszczady, Mazury czy Puszcza Notecka. Szkopuł w tym, że niebo się zmienia, więc takie miejsca bez odpowiedniej ochrony stają się coraz bardziej skażone światłem. U nas, w Sopotni Wielkiej, ten problem został inaczej rozwiązany. Postaraliśmy się o czynną ochronę. Postanowiliśmy uregulować światło istniejące, a nie zakazywać, żeby w ogóle go nie było.

Co więc zostało zrobione?

Staraliśmy się znaleźć kompromisowe rozwiązanie między dobrym oświetleniem ulic a ciemnością sprzyjającą astroturystyce. Nie zamierzaliśmy rezygnować z nocnego oświetlenia ulic, podjazdów, parkingów czy chodników. Chcieliśmy tylko, żeby było ono sprzyjające mieszkańcom i otoczeniu, ale nie ingerowało bezpośrednio w niebo. Zmienione więc zostało oświetlenie uliczne, wymieniliśmy na ten moment ponad 200 latarni. Nie jest to nowa realizacja: była wykonywana w 2011 roku, ale lata mijają, a mimo to ten status quo udało się utrzymać. Nowe punkty oświetleniowe też są już w standardzie ograniczającym emisję sztucznego światła w górną półsferę, czyli światło nie ucieka w niebo, w pola, w lasy, w otoczenie, tylko świeci wyłącznie w dół, na ulice, podejścia, podjazdy. No i przede wszystkim nie jest zbyt jaskrawe.

Wymienione zostało oświetlenie na ulicach, ale także na prywatnych posesjach.

Ewenementem jest to, że nie tylko oświetlenie publiczne w całej miejscowości zostało zmienione, ale udało nam się zmienić nastawienie wielu mieszkańców Sopotni Wielkiej. W ramach projektu zachęciliśmy ludzi, żeby zmienili oświetlenie prywatne wokół swoich domów - halogeny, naświetlacze LED, plafony, wypukłe klosze na oświetlenie, które świeci wyłącznie w dół i tylko wtedy, kiedy trzeba, więc z czujnikami ruchu, i żeby nie było to światło zbyt intensywne, jak to często jest w miastach, gdzie mówimy, że w nocy można czytać książkę na środku ulicy lub znaleźć igłę na chodniku. Chodzi o to, żeby to światło było, ale dobrane z rozsądkiem, nie przesadzone.

Ile czasu wam to zajęło?

Koncepcja ochrony ciemnego nieba, dzisiaj nazywanej astroturystyką czy też racjonalną polityką oświetleniową, była przez nas wdrażana ponad 20 lat. W latach 90. były pierwsze wyłączenia świateł do celów astronomicznych, popularyzacji astronomii, obserwacji rojów meteorowych, zaćmień czy ciekawych zjawisk. Było to robione w porozumieniu z urzędem gminy, było to też takie trochę działanie odgórne, więc nie wszyscy byli zadowoleni - trudno było przekonać wszystkich, że ciemniej to lepiej. Oczywistą rzeczą jest, że każdy powie, że nie, bo jaśniej to jest przyjemniej, ale to jest czasami złudne.

Dlaczego?

Badania naukowe dowodzą, że jaśniej wcale nie znaczy lepiej, że to nie jest wcale aż tak dobrze, jakby się wydawało potencjalnym zjadaczom chleba.

Krótko mówiąc: jak jest ciemno, to da się żyć, tak?

Oczywiście. Nasza kultura wywodzi się z tego, że do niedawna ta naturalna granica między dniem i nocą istniała. Jeszcze w latach 50. i 60. ubiegłego wieku oświetlenie uliczne było znacznie mniejsze, słabsze, mniej intensywne. I jakoś funkcjonowaliśmy, dawaliśmy radę. Kiedyś były lampy gazowe, które po dziś dzień są na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Ludziom to wystarczało. Z czasem oczywiście przybywało tego oświetlenia zewnętrznego. Wydawało się, że jest ciemniej, więc trzeba to i to miejsce jeszcze mocniej doświetlić. Jednak takie przerabianie nocy na całkowicie sztuczny dzień nie jest dobre. Na początku zostało to potwierdzone w Stanach Zjednoczonych, później w innych krajach. Dzisiaj korzystamy z tego doświadczenia, że warto się dwa razy zastanowić, niż zwiększać światła w otoczeniu aż tak mocno.

Wasze działania zostały zauważone i nagrodzone.

Tak. Naszą intencją było nie tylko prowadzenie astronomicznych obserwacji. Staraliśmy się też pokazać, że może to być pomysł na rozwój lokalny. Zaskoczeniem dla nas było to, że od początku władze lokalne nam sprzyjały, chociaż może nie w pełni, bo były różne etapy, ale - mimo zmian osób na szczycie władzy samorządowej - udało nam się ten kompromis osiągnąć, że to oświetlenie jednak było regulowane, minimalizowane. W efekcie poskutkowało to uzyskaniem międzynarodowego certyfikatu dla sołectwa Sopotnia Wielka z Dark Sky International.

Co oznacza ten certyfikat?

Nadaje go amerykańskie stowarzyszenie o zasięgu ogólnoświatowym. Sopotnia została pierwszą w Polsce miejscowością z tym certyfikatem, a 10. w Europie. Było to dla nas ogromne wyróżnienie. Plus był także taki, że można pokazać, iż da się z pewnej niedogodności, bo niektórzy uważają, że im ciemniej, tym gorzej, uzyskać bardzo ciekawy sposób na promocję, rozwój lokalny. To się przekłada także m.in. na działania związane z lokalną strategią rozwoju. W planie rozwoju gminy do roku 2030 mamy zapisane utrzymanie punktów obserwacyjnych, obserwatorium na budynku szkoły, z którego mogą korzystać dzieci, mieszkańcy i przyjezdni. Jest także atut takiej unikalności, że w Sopotni Wielkiej światło jest rozsądnie regulowane. Co ciekawe, jest to też pomysł na promocję, choćby przy sprzedaży działek, bo w ogłoszeniach w różnych portalach, jak ktoś sprzedaje grunt, to pisze, że jest to pierwszy obszar ochrony ciemnego nieba, nieskażony światłem. To takie maleńkie sukcesy.

Faktycznie gasicie światło od północy?

To akurat nic nowego. Wiele gmin, nie tylko w regionie, ale i w całej Polsce, z przyczyn czysto ekonomicznych wyłączało światło, i to działo się jeszcze przed pandemią. Pandemia spowodowała lawinowy wzrost takich przypadków i trochę to odbiło się negatywnym echem, bo wiele osób uznawało to rzeczywiście za jakiś blackout i wyłączenie z życia społecznego. Natomiast rozsądek podpowiada, że wyłączanie świateł nocą na ulicach ze względu na mały ruch przekłada się na duże oszczędności. I tutaj nawet nie trzeba było mocno do tego kogokolwiek przekonywać. Nawet nie chcieliśmy, by takie drastyczne kroki były podejmowane, ale sama rada gminy postanowiła, żeby oświetlenie było wyłączane.

Teraz faktycznie lepiej w Sopotni Wielkiej widać gwiazdy? Są na wyciągnięcie ręki?

Na pewno. Cieszymy się, że kiedy przyjeżdża do nas grupa młodych osób, to to zauważa, bo starsze osoby jeszcze pamiętają, że kiedyś niebo było piękne, ciemne i gwiazdy świeciły jak latarnie na ulicach dzisiaj. Przeraża natomiast fakt, że dzieci z dużych miast przyjeżdżają do nas i patrząc w niebo, są pewne, że widzą chmury. My im tłumaczymy, że to nie chmury, tylko Droga Mleczna, czyli galaktyka, w której żyjemy. Cieszymy się, że Sopotnia Wielka jest takim przykładem, że dało się to osiągnąć, że jeszcze można pokazać kolejnym pokoleniom, jakie piękne są niebo i kosmos.

eprasa.pl 5123f00452

Ava Gardner i Frank Sinatra. Patomałżeństwo wszech czasów

7 listopada 1951 roku, 75 lat temu, pobrali się Ava Gardner i Frank Sinatra. Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i celebrycko-kryminalnych drak, którymi kolorowa prasa karmiła się przez lata.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Piękni, sławni i bogaci. W burzliwym związku Avy i Franka dominowały seks, alkohol i imprezy.

MARIUSZ GRABOWSKI

Oboje raczej nie mieli co do siebie złudzeń. Dla Gardner było to już trzecie małżeństwo, dla Sinatry dopiero drugie - zaledwie 10 dni wcześniej uzyskał rozwód z Nancy Barbato. Po ślubie dali prasie brukowej pożywkę na kilka lat.

PIĘKNOŚĆ Z EKRANU

Przedstawmy pokrótce nowożeńców. 7 listopada piękna jak hollywoodzki sen Ava Gardner miała niespełna 30 lat i byłą przedmiotem westchnień milionów facetów na całym świecie. Tylko w 1951 roku zagrała w trzech filmach, z których ostatni - musical „Statek komediantów" - tylko podbił jej pozycję w branży i na liście najlepiej zarabiających aktorów.

W życiu prywatnym uchodziła za bezwzględną łamaczkę męskich serc, a lista jej kochanków - jak żartowano - była dłuższa niż spis abonentów telefonicznych Los Angeles. Od połowy lat 50. dzieliła życie między USA a Hiszpanię, gdzie w La Moraleja kupiła dom.

Frank Sinatra, „The Voice", w owym czasie przechodził kilkuletni zawodowy kryzys. Musical „Całując bandytę", w którym grał niejakiego Ricardo, okazał się jedną z największych katastrof finansowych w dziejach wytwórni MGM. Sinatra zresztą był świadomy tego, że zupełnie nie pasował do zaproponowanej mu roli i - jak mówił - „nigdy nie obejrzał tego filmu".

Romans, a potem małżeństwo z Gardner miały być „nowym początkiem" i okazją do pozbycia się żony - Nancy Barbato. Miał z nią co prawda syna, dwie córki i kilka lat udanego związku, ale Ava Gardner była dlań „znacznie bardziej inspirująca".

„KIEDYŚ SIĘ Z NIĄ OŻENIĘ"

Cofnijmy się o kilka lat. Jeśli wierzyć Anthony'emu Summersowi, autorowi tomu „Sinatra. The Life" (plotkarskiemu, ale w tym wypadku to zaleta), wszystko zaczęło się w w połowie lat 40. Frank spędzał wówczas sporo czasu w swej willi na wzgórzach Hollywood. Któregoś razu pił na tarasie z tekściarzem Sammym Cahnem. Gdy ten zaczął opowiadać o kolejnych odnotowanych w środowisku kochankach Avy, Frank miał stwierdzić: „Kiedyś się z nią ożenię". Było to dość odważne, zważywszy, że aktorka miała już opinię „najpiękniejszej istoty na świecie".

Poznali się, gdy aktorka była żoną Micky'ego Rooneya. Kolejny raz spotkali się, gdy wyszła za muzyka i aktora Artiego Shawa. Związek nie dotrwał do drugiej rocznicy i utonął w morzu alkoholu, a Ava i Frank zostali kochankami. „Był taki przystojny, z tą swoją szczupłą, chłopięcą buzią, błękitnymi oczami, tym uśmiechem. Miał w sobie entuzjazm i energię, uwielbienie dla życia w ogóle, a w szczególe dla mnie" - wspominała Gardner. „Wiedziałam, że jest żonaty, a żonaci faceci nie plasują się wysoko w moim rankingu" - zastrzegała, choć bez przekonania.

POCIĄG DO TORREADORÓW

Ten romans był, nawet jak na liberalny Hollywood, dość specyficzny, a właściwie patologiczny. Ava nie zamierzała ograniczać swojego apetytu na życie, choć Frank przez jakiś czas chyba jej wystarczał. W ich związku dominowały seks, alkohol i imprezy - dokładnie w tej kolejności. „Byliśmy ludźmi o nerwach naciągniętych do granic. Pazernymi, zazdrosnymi, drapieżnymi. Wybuchaliśmy szybko" - mówiła Gardner.

Kłótnie zaczęły się właściwie od razu. Ktoś ze znajomych wspominał dzień, w którym gościł ich u siebie. Ona wrzeszczała na górze, on wściekły zbiegł po schodach; wtedy ona, nagle łagodniejąc, rozpyliła przez drzwi perfumy. Natychmiast przybiegł z powrotem. Łóżko zawsze ich godziło. „Tam nigdy nie mieliśmy problemów. Problemy zaczynały się po drodze do bidetu" - kwitowała Gardner.

Summers odnotowuje, że zanim stanęli na ślubnym kobiercu, zdążyli „rozstać się i zejść niezliczoną ilość razy". Frank nie odmawiał sobie towarzystwa kelnerek i tancerek, przez namiot Avy na planach westernów przewinęła się cała parada rekwizytorów i kaskaderów.

Wdała się też w głośny romans z hiszpańskim torreadorem Mario Cabré'm. Uprzedźmy trochę fakty: kilka lat później została kochanką innego ognistego pogromcy byków - Luisa Miguela Dominguína.

MEDALION ZE ŚWIĘTYMI

Na razie jesteśmy w momencie, gdy Ava i Frank postanawiają „być razem". Jego rozwód z Nancy Barbato sprowokowała Gardner, która po którejś z ciężkich alkoholowych nocy zdała sobie sprawę, że jej kochanek wciąż jest żonaty. Wybrała numer Barbato i w kilku obra- zowych zdaniach wytłumaczyła jej swoją seksualną wyższość. I o dziwo, procedury rozwodowe, które ciągnęły się w nieskończoność, skończyły się natychmiast. Pod koniec października 1951 r. Sinatra był już kawalerem z odzysku.

4 listopada 1951 r. Sinatra i Gardner w tajemnicy przed dziennikarzami przybyli do Filadelfii, gdzie mieli się pobrać. Na miejscu okazało się, że nie jest to możliwe od razu ze względu na tamtejsze prawo. Ostatecznie nowożeńcy stanęli na ślubnym kobiercu w prywatnym domu w Germantown.

Gości było niewielu, około 60 osób. Jako prezent ślubny Gardner wręczyła swojemu mężowi złoty medalion ze św. Krzysztofem z jednej i św. Franciszkiem z drugiej strony, wraz z dedykacją: „dla FS, zawsze Twoja AG".

FAMME FATALE W PEŁNEJ KRASIE

Małżeństwo w niczym nie zakłóciło tego coraz bardziej patologicznego związku. Ona wciąż szalała w buduarze z coraz to nowymi kochankami, a jej wizerunek famme fatale tylko się ugruntował. Dostawała coraz lepsze role - w 1952 roku zagrała w kolejnych trzech filmach: w „Samotnej gwieździe", „Rycerzach Okrągłego Stołu" i w „Śniegach Kilimandżaro" u boku Gregory'ego Pecka.

O byciu kurą domową nawet nie myślała.

Dwa razy, nie pytając Sinatry o zdanie, usunęła ciążę. „Nie uważała już, że może liczyć na dobrą przyszłość z Frankiem. Ich związek nie był wystarczająco stabilny, by zakładać prawdziwy dom. Gdy Sinatra dowiedział się, co zrobiła, był zdruzgotany" - pisze Summers. Dodatkowo Frank walczył z wizją podupadającej kariery i dodatkowo z kłopotami z głosem. A było ciężko: fani bojkotowali jego filmy, palili płyty i wysyłali listy, każąc mu wracać na klęczkach do Nancy.

Ich życie rodzinne przypominało coraz mniej ekscytujące pasmo skandali i incydentów. Roland Flamini w książce „Ava. A biography" opisuje np., że oboje jeździli po ulicach, strzelając do sygnalizacji świetlnej, za co trafili nawet na krótki czas do aresztu, z którego wydostali się ponoć za sprawą łapówki w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gardner nazywała Sinatrę „gangsterem", gdy ten na wieść o rzekomych zdradach żony próbował odebrać sobie życie. Stało się to 18 listopada 1953 r. - zaraz po tym, jak Ava oznajmiła mu, że odchodzi. Znaleziono go nieprzytomnego z podciętymi nadgarstkami w windzie nowo zakupionego nowojorskiego apartamentu.

Zdaniem aktorki był to okres „picia i walki. Rozstań i powrotów. To było szaleństwo. Randkowałam z innym, żeby go zranić. Frank robił to samo".

SINATRA SAM W POKOJU

Apogeum kryzysu w małżeństwie nastąpiło w czasie kręcenia przez Gardner filmu „Duma i namiętność". Pewnego dnia aktorka, nikomu nic nie mówiąc, wyfrunęła do Rzymu wraz z nowym kochankiem Walterem Chiarim i dała do zrozumienia dziennikarzom, że zamierza się z nim związać.

Nic dziwnego, że rozwód, który nastąpił w 1957 r., nikogo nie zdziwił. Co ciekawe, relacje między byłymi już małżonkami od razu się poprawiły. Sinatra regularnie dzwonił do niej na święta z życzeniami, a publicznie zapewniał, że „wciąż ją kocha". Nigdy nie zdjął medalika ze św. Franciszkiem, który od niej dostał. Gdy Gardner w latach 80. miała wylew, opiekował się nią i opłacał lekarzy.

Wyjątkowo zgodnie biografowie obojga twierdzą, że ich małżeństwo było „jednym z najbardziej toksycznych w dziejach Hollywood". Rozwiedli się po czterech latach separacji w 1957 r. Ponoć gdy 25 stycznia 1990 r. Ava zmarła w Londynie, w wieku 67 lat, na zapalenie płuc, Frank zamknął się samotnie w pokoju na dwie doby. Sam opuścił ziemski padół 14 maja 1998 r. Do końca mieszkał w ich małżeńskim apartamencie w Los Angeles.

eprasa.pl 5123f00452

Marsz, marsz Dąbrowski! Czyli pierwsze zwycięski powstanie

Na niepodległość trzeba sobie zasłużyć - miał powiedzieć Napoleon Bonaparte do Jana Henryka Dąbrowskiego, gdy zlecił mu utworzenie polskich oddziałów wojskowych, które miałyby oczyścić z pruskich żołnierzy ziemie wielkopolskie. Generał z tą misją przyjechał do Poznania i razem z Józefem Wybickim, autorem słów polskiego hymnu narodowego, dobrze był powitany przez mieszkańców, równo 220 lat temu - 6 listopada 1806 roku.



FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

Jan Henryk Dąbrowski wjeżdża do Poznania.

GRZEGORZ OKOŃSKI

Cofnijmy się jednak o kilka lat - Polski przecież w 1806 roku już nie ma, a Prusacy podali sobie ręce z Rosjanami i Imperium Habsburgów, po raz trzeci, definitywnie w sprawie rozbiorów, w dniu 24 października 1795 roku. Trzeci rozbiór Polski wymazał jej imię z map i zdawał się wzmocnić dobre stosunki między nowymi sąsiadami, trzema zaborczymi imperiami.

NADCIĄGA CESARZ!

Ale na arenę wchodził właśnie nowy gracz, Napoleon Bonaparte, 37-latek z Ajaccio na Korsyce, mianowany generałem brygady w wieku zaledwie 24 lat. Od kilku lat walczył na południu Europy z Austriakami, do tego znał Polaków z ich służby w tworzonych od 1797 roku Legionach Polskich, formowanych przez Jana Henryka Dąbrowskiego, Józefa Wybickiego Karola Kniaziewicza i Antoniego Amilkara Kosińskiego. Legioniści wywodzili się z emigrantów porozbiorowych i jeńców oraz dezerterów z armii austriackiej, skierowanej do walki z Francuzami, nosili mundury zbliżone do polskich, mieli polskie stopnie, polskie komendy, lecz francuską organizację w wojsku. Szybko stali się częścią najnowocześniejszej armii tego czasu, a razem z Francuzami odnosili zwycięstwa i ponosili ciężkie straty w 1799 roku. Ci legioniści pod wodzą Napoleona dojdą już w grudniu 1806 roku do Warszawy...

W 1805 roku Napoleon Bonaparte przetestował siłę dwóch państw, które dokonały wcześniej rozbiorów Polski, pokonując w wielkiej bitwie pod Austerlitz (obecnie Czechy) dwie wielkie armie - rosyjską i austriacką. Mroźnego 2 grudnia, 92 tysiące Rosjan i Austriaków musiało uznać wyższość lepiej prowadzonych taktycznie Francuzów, armii słabszej liczebnie, bo liczącej sobie 71,5 tysiąca ludzi. Francuski generał Jean Rapp, adiutant Napoleona słusznie zawołał do swoich wyruszających na rosyjską kawalerię gwardzistów i strzelców konnych: „wiele pięknych pań w Petersburgu jutro zapłacze”... A niecały rok później, w październiku 1806, Napoleon wkroczył do Prus, by przetestować siłę uznawanej wówczas za niezwykle groźną pruskiej armii. Jednak Francuzi służyli w armii pełnej ducha bojowego, wierzącej w szczęśliwą gwiazdę Napoleona, byli obywatelami wolnymi, bardzo dobrze uzbrojonymi i zreorganizowanymi według najnowszych idei taktycznych. Mieli młodszych energicznych dowódców, wierzyli w sprawne dowodzenie zależne od sytuacji na polu walki, a nie od wyznaczonego planu, a do tego stosowali nowy szyk tyralier. Prusacy za to stawiali na stosunki wręcz feudalne, z chłopami w mundurach traktowanymi przez oficerów jak bydło i karanymi fizycznie za dyscyplinarne przewinienia. Książę Karol Wilhelm Ferdynand, głównodowodzący armią, był człowiekiem wiekowym, podobnie jak jego generałowie, armia miała skomplikowany system dowodzenia, i uznawała starą taktykę ataku głębokimi kolumnami.

JENA I AUERSTADT: TAM ZŁAMANO POTĘGĘ PRUS

Napoleon zatem szybko doprowadził do kompromitacji Prus. 14 października 1806 roku, z 95 tysiącami żołnierzy dość sprawnie pokonał pod Jeną 38-tysięczną armię pruską księcia Fryderyka Hohenlohe, a w tym samym czasie w nieodległym Auerstedt marszałek francuski Davout na czele 27 tysięcy żołnierzy rozbił główne siły pruskie Karola Wilhelma Ferdynanda, dysponującego około 63 tysiącami żołnierzy. Dalej poszło z górki - 28 października Napoleon wszedł do Berlina, a pruskie twierdze poddawały się Francuzom bez walki - dość powiedzieć, że marszałek Michel Ney przyjął kapitulację Magdeburga, twierdzy z 22-tysięcznym garnizonem, gdy francuska artyleria Neya liczyła trzy lekkie działa, które oddały jedną salwę... Napoleon dostrzegł wtedy świetną okazję, by zniszczyć Prusy, zagrozić Anglii i maksymalnie osłabić Rosję. Postanowił, że w pierwszym i trzecim kroku pomogą Polacy!

GENERAŁ DĄBROWSKI WJEŻDŻA DO POZNANIA

We wrześniu 1806 roku wydał rozkaz utworzenia polskiej legii z Polaków - dezerterów z armii pruskiej. Napływ ochotników był tak wielki, że zaledwie po dwóch dniach rozkazał, by formować drugą legię. Napoleon wiedział, że w Wielkopolsce nie ma już silnych garnizonów pruskich, że żołnierze cesarza pruskiego są w dużym stopniu pochodzenia polskiego, a klęski pod Jeną i Auerstedt zdecydowanie osłabiły ducha pruskiego wojska. Wezwał zatem do siebie generała Jana Henryka Dąbrowskiego, przebywającego we Włoszech, a szanowanego w Wielkopolsce za dokonania z czasu powstania wielkopolskiego 1794 roku - zdobywcę Gniezna i Bydgoszczy i autora działań kawalerii pod Poznaniem. Zadanie postawione 22 października Dąbrowskiemu było następujące: wejść do Poznania i zbudować tam polską armię. Generał przygotował plan utworzenia 40-tysięcznej armii w oparciu o oficerów już służących w armii napoleońskiej, na co Bonaparte zasygnalizował, że Polacy mogą przez to odzyskać niepodległość, „na którą trzeba sobie zasłużyć”, i że on zobaczy, „jeżeli Polacy są godni być narodem”.

Dąbrowski z twórcą słów hymnu narodowego Józefem Wybickim wjechali więc do Poznania 6 listopada 1806 roku, powitani bardzo entuzjastycznie - wcześniej oczywiście zbadali teren, a meldunki emisariuszy mogły utwierdzać ich w przekonaniu, że będą mile widzianymi gośćmi. Wydali też odezwę do narodu, wzywając do walki z Prusakami u boku Napoleona.

Armię polską formowano przede wszystkim w dużych ośrodkach miejskich, w Poznaniu, Kaliszu, czy w Koninie, bo w terenie szlachta nie zawsze podzielała entuzjazm emisariuszy. Dochodziło także do starć z wojskami pruskimi - w rejonie Kępna i Ostrzeszowa, a generał Antoni Amilkar Kosiński, „Pierwszy Le-

eprasa.pl 5123f00452

gionista" (przydomek z 1797 roku, gdy budowano Legiony), kościuszkowski kapitan i... korsarz francuski (by zdobyć obywatelstwo francuskie pływał na korsarskim okręcie!) - organizował powstanie w departamentach bydgoskim i kwidzyńskim, a później prowadził żołnierzy na Toruń, Gdańsk i Tczew.

RABUSIE W CZĘSTOCHOWIE

Wojska polskie zdobyły też Częstochowę i twierdzę jasnogórską, co było wyczynem godnym uznania, zważywszy na to, że bronił jej silny pruski garnizon, a siły wysłane do opanowania twierdzy liczyło około 120 kawalerzystów francuskich i około 150 polskich, pod dowództwem pułkownika Ksawerego Miastkowskiego (zakonnicy z Jasnej Góry pisali później o zaledwie około stuosobowym oddziale jazdy i około ośmiusetosobowym garnizonie pruskich obrońców). Miastkowski oszukał komendanta twierdzy, mówiąc, że pod Częstochową zajmuje pozycje potężna armia francuska z silną artylerią. Prusacy poddali się, a paulini musieli bronić skarbca jasnogórskiego... przed Francuzami, zainteresowanymi przejęciem go jako zdobyczy wojennej. Zakonnicy zawiadomili zresztą o tym Wybickiego i Dąbrowskiego, a ci - marszałków Murata i Davouta, a następnie Napoleona - ten z kolei, zdając sobie sprawę z pewnego wobec grabieży wybuchu nastrojów antyfrancuskich wśród Polaków, rozkazał pozostawić skarbiec w spokoju, dalej powierzając pieczę nad nim paulinom. Choć... francuscy oficerowie, razem z niektórymi polskimi i tak złupili część wot w jasnogórskiej świątyni...

Powstanie wielkopolskie 1806 roku przyniosło sformowanie polskiej armii z oddziałów powstańczych, w styczniu 1807 roku liczyła ona 23 tysiące żołnierzy, przede wszystkim z poznańskiego i kaliskiego departamentu. Budowano też legię warszawską, dowodzoną przez księcia Józefa Poniatowskiego. Polacy zdobyli Gniezno, Tczew, Piłę, Wałcz, Słupsk i Gdańsk - ten ostatni wzięli m.in. poznańscy legioniści dowodzeni przez gen. Michała Sokolnickiego.

POWSTANIE DAŁO KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

Ale... Napoleon osiągnął swój cel i nie chciał pójść dalej, zgodnie z oczekiwaniami polskich wiernych sojuszników, po ziemie zaboru rosyjskiego. Podpisał wszakże traktaty pokojowe w Tylży 7 i 9 lipca 1807 roku z Imperium Rosyjskim i Królestwem Prus, na mocy których Rosja przejęła od Prus departament białostocki, weszła z Francuzami w sojusz przeciwko Wielkiej Brytanii, utworzono Wolne Miasto Gdańsk, a po zrzeczeniu się przez Prusy ziem drugiego, trzeciego i częściowo pierwszego zaboru - utworzono Księstwo Warszawskie...

W efekcie powstanie wielkopolskie 1806 roku pozwoliło cieszyć się względną państwowością Polakom w Księstwie (niewielkim, zależnym od Francuzów, bez dostępu do morza i o niewielkich możliwościach gospodarczych i militarnych), ale tylko do kongresu wiedeńskiego 1815 roku, gdy po te ziemie ponownie sięgnęli zaborcy. Co z tego, że polscy żołnierze walczyli u boku Napoleona pod Smoleńskiem i Borodino, weszli nawet do Moskwy, ale ostatecznie, gdy zgasła gwiazda Cesarza Francuzów, musieli ulec zaborcom. Z rozbieranych ponownie ziem zachodnia część Księstwa - Wielkie Księstwo Poznańskie (powstałe po kongresie wiedeńskim) i ziemia chełmińska wróciły pod panowanie Prus.



FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Tak dziś wyobrażają sobie wjazd generała rekonstruktorzy historyczni...



FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

...którzy maszerowali na Stary Rynek w Poznaniu.

eprasa.pl 5123f00452

serdeczny ludzki odruch
wyrób kowalski
na szczęście
film grozy
dawna korona papieży
pieczywo śniadaniowe
płytka ze złota
Mirosław, aktor
kraksa
ryba morska
naprawa
Olga Boznańska
węgierski pasterz koni
zrównoważony sposób bycia
śmieszność klauna
dawne słowo honoru
kolega tynkarza
germańskie bóstwo
gumowy but
„Ojciec ...” Balzaka
pod powieką
atak szału
19
cząstka pierwiastka
14
pod kuchennym kranem
zrzęda, nudziarz
pogłębiarka rzeczna
dawny statek
glon morski
1
jednostka ciepła
pan sprzed wieków
20
grono osób
kraj z Rygą
zięć Mahometa
flisak
aktorzy grający w filmie
13
z rzepką
Nil lub Ren
18
paryski rzezimieszek
11
ścisk
rybi tłuszcz
porcja leku
widoczna wada wzroku
egipski bóg księżyca
17
książę arabski
ośrodek ze szkołą dla niewidomych
brąz lub mosiądz
termin z tresury psa
owoce palmy
olej fiołkowy
fusy na dnie naczynia
15
koński arystokrata
adwentowa świeca
10
miękka, wygodna kanapa
skandynawski mit
Artur Oppman
opis stanu zagospodarowania lasu
9
miazga na dżem
namaszczenie biskupa
roślina oleista, saflor
saneczkowy
ziemia uprawna
drzewo liściaste
odmiana dalekopisu
imię Dereszowskiej
zespół urządzeń pomiarowych
16
chroni dętkę
Stolica Piotrowa
przyrząd gimnastyczny
12
przyszła do woza
Panna w tytule filmu Andrzeja Wajdy
kanadyjski myśliwy
szabla samuraja
płaz w stawie
bonifikata, upust
dawny komputer
np. Roman Dmowski
guz podskórny
łódka na spływie
swojska nuda
węgierski Piast
ptak z koralami
23
piłka kauczukowa
drapieżny kot, pantera
7
proszek do prania
poranny strój kobiety
stan w USA z Juneau
21
aktywa finansowe
8
do czyszczenia butów
szeleszcząca tkanina
na pstrym koniu jeździ
2
miasto z zamkiem krzyżackim
płaskodenna łódź rzeczna
duża rzeka w Gruzji
22
Kraj Klonowego Liścia
król sawanny
np. ośmiokąt
niewzruszona podstawa
schodki na statku
Wincenty, polski poeta
ogrodzenie obronne
uprawia sport walki
odniesiona w boju
pieśń operowa
azjatycki wóz
cumuje na nabrzeżu
narzędzie kopacza
sędzia piłkarski
okrętka
rzeka w Hiszpanii
cyrk lodowcowy
berło w ręku króla
rodzaj powłoki polimerowej
dawny pojazd konny
6
Stwosz, rzeźbiarz
soda rodzima
Pakula lub Alda
tajniki sztuki
głos kozy
Feridun, reżyser filmowy
niewolnik, sługa
technika farbiarska
urwis
25
miasto w Lubuskiem
wyspa – raj dla turystów
nocna zjawa
sala wykładowa
logika, trafność
gatunek wierzby
z Maskatem
matka Kaina
wzór, ideał
część łupów z napadu
duży antał
5
ssak futerkowy
ptasie amory
dawne narzędzie kary
numer dnia
rodzaje narzutek
mityczna kraina mroku
imię Grechuty
uszko w futrynie
mucha lub pszczoła
łódka Winnetou
szpara, szczelina
3
24
ogon cietrzewia
element obwodu elektrycznego
modlitwa islamska, salat
4
trujący grzyb



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Sofoklesa.

ROZWIĄZANIE: GŁUPOTA JEST SIOSTRĄ ZBRODNI.

Słownik: akrylan, czikos, kodopis, koralka, krokosz, Rioni.

FOT. GRZEGORZ MEHRING

eprasa.pl 5123f00452

przyjaciółka Gucia
recenzent
gaz palny
malarski statyw
lek na kaszel
pies z polskiego serialu
lichy koń, chabeta
góry w Azji
typ jachtu
mężczyzna
artyści z paletami
... Coen, reżyser z USA
pokochała Filona
Edgar Allan, poeta
zapał, uniesienie
popiera władzę ludu
miasto nad Białą Elsterą (Niemcy)
kończy walkę w ringu
alkohol etylowy
kilimek
belka na maszcie
naczynie na kwestę
grecki trunek
w ręku licytatora
17
kraina w Polsce i Słowacji
13
pracownia fotografa
22
model Kia
stojan
okularnik indyjski
postać jamochłona
szopa na rudę
iglaste lub mieszane
krewny w linii żeńskiej
11
włoski region z Bari
16
twórca dzieła
śnieżny pagórek
spód garnka
imię Nielsen, aktorki
zbocze Giewontu
produkt, dzieło
metal ziem rzadkich
wierzba z kotkami
siedzi na grzędzie
sol lub do kamasze
18
model Polonez
film z Audrey Tautou
australijski struś
rodzaj surduta
silnik
świńska trawa
umiar, delikatność
carski dekret
u psiego ogona
założył wawelski gród
druh Portosa
kraj z Maskatem
np. merynos
12
smar maszynowy
rodzaj kurtki
krasomówca
stojak
Jan ...-Jeziorański
piękny koń
26
wada, mankament
harmider, jazgot
ordynus, arogant
wałeczek w zegarku
14
koleżanka Bolka i Lolka
niewielka wyspa na rzece

rusztowanie na podwórku
Watergate
Wieczne Miasto
3
trudny wybór
23
gruby kij
krótka moda
pchli ze starociami
żartobliwie o lekarzu
Feliks, trener boksu
15
takt w zachowaniu
kowbojska pętla
6
obraz o tematyce morskiej
imię Arciuch, aktorki
czerwonak wśród ptaków
stolica Peru
kres maratonu
lisia kryjówka
kłopot, kram
odmiana akordeonu
2
wyrusza na połów
duże naczynie
5
egzamin dojrzałości
choroba oczu
model Seata
zabawa po pachy
Paul, piosenkarz
ukochana Janosika
1
mieszanina głosów
... Lollobrigida, włoska aktorka
np. dominikanie
Zenon Przesmycki
rzuca kalumnie
rysa, zadrapanie
stary lub maltański
9
zaliczka, akonto
oficer w wojsku tureckim
odmiana esperanto
7
namiot Indianina
24
spacerowy powóz konny
rybka w akwarium
literackie ramoty
lodowa tafla
tlenowy w szpitalu
liczna osada wioślarska
przyprawa kuchenna
imię ojca Luke'a Skywalkera
krzywa na wykresie
sarmacki gniew
kolarski wyścig
masa gipsowa
4
cięta lub kłuta
19
model Volkswagena
nieuk, ignorant
napój z ziół
listwa z żabkami
8
rzeczna głębia
córka Zeusa
grecka litera
zamiast szelek
21
miasto w Bawarii (anagram: Iran)
25
film z Bogusławem Lindą
grecka bogini niezgody
po wiośnie
20
termin z tresury owczarka
książę z Dubaju
10
rzadkie imię kobiece
moc, siła
chryja
boisko dla Igi Świątek
rosyjska zupa rybna
karciany kolor
między gardłem a tchawicą
krzywonosy ptak
łączna lub mięśniowa

Słownik: Gera, Rain.

FOT. WIKIMEDIA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Kazimierza Chyły.

ROZWIĄZANIE: NIE SIĘGAJMY NA OŚLEP DO SEZAMU.

eprasa.pl 5123f00452

Dodge Challenger. Wybuchowy i poruszający znikający punkt

Przytłaczająca większość ludzi przyjmuje za pewnik, że Kopernik „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”, a Nobel wynalazł dynamit. Dopiero zza kierownicy Challengera sprawa przedstawia się inaczej.



FOT. GETTY IMAGES

Wydział SRT, czyli Street Racing Technology, który zajmował się tuningowaniem aut koncernu Chrysler, wypuścił Challengera SRT o mocy ponad... 600 KM!

AURELIUSZ MIKOS

Dodge jest wybuchowy i poruszający. Z chemią i wszechświatem łączy go odlot. I nie chodzi tylko o wrażenia z jazdy, ale o całokształt.

Został zaprojektowany jako rywal dla Forda Mustanga i Chevroleta Camaro. Za stylistykę nadwozia odpowiadał Carl Cameron, zaprojektował on także wcześniej pierwszą generację Dodge Chargera. Challenger został stosunkowo dobrze przyjęty przez klientów (83 032 sprzedane egzemplarze pierwszego rocznika).

Podstawowym źródłem napędu była benzynowa jednostka R6 o pojemności 3,7 l. Gama silników V8 zaczynała się od 5,2 l o mocy maksymalnej 233 KM. Oprócz tego dostępne były także motory V8 5,6 l i 6,3 l zblokowane domyślnie z 3-biegową manualną skrzynią biegów. Z kolei wersja o mocy 294 KM dostępna była wyłącznie z automatyczną skrzynią TorqueFlite. Wersją nastawioną na sportowe osiągi była R/T (Road/Track). Z podstawowym silnikiem V8 Magnum osiągała moc maksymalną 340 KM. Opcjonalnie dostępne były większe silniki: V8 Magnum 7,2 l o mocy 380 KM, V8 Six-Pack o mocy 395 KM oraz V8 Hemi 7,0 l o mocy 431 KM.

Po 1970 roku sprzedaż i produkcja zaczęła gwałtownie spadać, krótkie odbicie nastąpiło jeszcze w roku 1973. Ostatecznie produkcję pierwszej generacji zakończono w połowie 1974 roku. Łącznie sprzedano około 188 600 egzemplarzy pierwszej generacji.

Druga generacja została zaprezentowana w 1978 roku, ale była raczej żenująca. Challanger bazował bowiem na Mitsubishi Sapporo i stał się klasycznym samochodem, z charakterystycznymi kanciastymi proporcjami. Do napędu używano wyłącznie benzynowych silników R4. W 1981 przeprowadzono delikatny facelifting, sprzedaż na trwała do 1984 roku.

Lecz wieszcz Adam Mickiewicz nie darmo pisał, że „wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi”. Chrysler wskrzesił płomienistego Challengera w 2006 r. Dwudrzwiowe nadwozie typu coupé oparte zostało na płycie podłogowej Mercedesa klasy E W210/W211 - była to skrócona konstrukcja LX znana z Chargera, Magnuma i Chryslera 300.

Wiele innych podzespołów pochodziło także od Mercedesa; elementy przedniego zawieszenia były z modelu W220, tylnego zaś od W211, system kontroli trakcji ESP i 5 biegowa skrzynia biegów automatyczna również pochodziły od Mercedesa. Wszystkie egzemplarze rocznika 2008 wyposażone były w silnik Hemi V8 6,1 l o mocy 431 KM i maksymalnym momencie obrotowym 569 Nm.

Potem samochód nie zmieniał się zanadto, za co chwała niebiosom. Model na sezon 2015 miał nowocześniejsze wnętrze. Choć auto mieściło pięć osób, co w tej klasie było wynikiem rekordowym, nie dało się ukryć, że przyjemność z jazdy czerpał głównie ten, kto trzymał kierownicę.

Z wyglądu nowy Dodge przypominał ostatni, znakomity rocznik pierwszego Challengera - 1971. Firma jeszcze raz przypomniała nazwy, które nie tylko koneserom „żelaza z Detroit” rozszerzały źrenice z siłą atropiny: R/T oraz Scat Pack. Challenger Scat Pack był najwyższy rangą i miał największy silnik. Do pełni szczęścia Dodge dokładał na życzenie pokrywę silnika Shaker z chwytem powietrza pośrodku i wykończeniem czarnym matem. Lakiery: wyrazisty błękit i soczysta zieleń również nawiązywały do modeli z początku lat 70. Oprócz widlastej „szóstki” do wyboru były „ósemki”: 5,7 l o mocy 372 KM lub 6,4 l osiągająca 485 KM.

Żeby spokojnie płacić za tankowanie „ósemki” Challengera miały ekonomiczny tryb, w którym pracowały tylko na czterech cylindrach. Ośmiobiegowe „automaty” w dwu wariantach, o drżącej sentymentem nazwie handlowej TorqueFlite, Dodge kupował od Niemców. Ręczna „szóstka” Tremec TR-6060 była rdzenną „Amerykanką” z firmy TTC i łączona tylko z silnikiem 5,7.

Ostatnie sztuki modelu wyprodukowano w kanadyjskich zakładach Stellantis w Oshawie w grudniu 2023 roku. Dodge Chellenger przeszedł do historii. Przez lata pomimo wielu zawirowań, zyskał bardzo dobrą reputację. Bo rzadki, mocny, trwały i... No właśnie. Każdy, kto obejrzał „Znikający punkt” i jego bohatera, desperacko poganiającego białego Challengera Kowalskiego, jest zainfekowany. Są różne drogi i różne samochody, ale tylko Dodge instynktownie wybierał szlak do wolności.



FOT. WIKIMEDIA

Dodge Chellenger został zaprojektowany jako rywal dla Forda Mustanga i Chevroleta Camaro.

eprasa.pl 5123f00452

Zasiłek z ZUS-u: prostsze procedury i mniej papierów

Od 24 października 2026 r. obowiązują nowe przepisy, które określają, jakie informacje i dokumenty są niezbędne do przyznania i wypłaty zasiłku. Nowe rozporządzenie zastępuje stare zasady - sprzed 11 lat. Zmiany te oznaczają uproszczenie procedur i mniej dokumentów.

JADWIGA JENCZELEWSKA

Po co ZUS wprowadza takie zmiany i co one nam dadzą? - Zmiany dotyczą przede wszystkim wniosków, zaświadczeń i innych dokumentów potrzebnych do przyznania i wypłaty zasiłków. Formularze Z-15a i Z-15b zastąpi jeden wniosek - Z-15, a w nowym formularzu zamiast pytań o to, czy drugi rodzic dziecka pracuje i czy pracuje w systemie zmianowym, wnioskodawca złoży oświadczenie, że w okresie, za który ubiega się o zasiłek, nie ma innego domownika, który mógłby zapewnić opiekę - wyjaśnia Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w woj. śląskim.

Ważną zmianą jest konsolidacja wniosków o zasiłek macierzyński. Jeden uniwersalny druk ZAM zastępuje dotychczasowe formularze - ZAM, ZUR i ZAO - dla wszystkich rodzajów urlopów związanych z rodzicielstwem: macierzyńskiego, rodzicielskiego, ojcowskiego oraz ich form uzupełniających. Osoba składająca wniosek wypełnia tę część formularza, która dotyczy konkretnego okresu urlopu.

UPROSZCZENIE DLA RODZICÓW, A TAKŻE DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Zmieni się także sposób dokumentowania urodzenia dziecka. Jeśli zasiłek macierzyński wypłaca ZUS, rodzic nie będzie musiał dołączać do wniosku skróconego odpisu aktu urodzenia. ZUS pobierze akt na podstawie imienia i nazwiska oraz daty i miejsca urodzenia dziecka oraz danych rodzica wnioskującego o przyznanie zasiłku.

Jeśli jednak zasiłek macierzyński wypłaca zakład pracy (płatnik składek), skrócony odpis aktu urodzenia nadal trzeba będzie dołączyć do wniosku.

Te zmiany oznaczają też ułatwienie dla przedsiębiorców. Osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą, osoby z nimi współpracujące, duchowni opłacający składki na własne ubezpieczenia i marynarze zostają całkowicie zwolnieni z obowiązku składania zaświadczenia płatnika składek (Z-3b). Od teraz ZUS rozpatrzy prawo do świadczenia wyłącznie na podstawie samego wniosku o zasiłek oraz pozostałych wymaganych dokumentów.

ZAKTUALIZOWANE FORMULARZE ZUS-U ZNAJDZIEMY W INTERNECIE

Nowe przepisy zmieniają również formularze ZNp-7, Z-10, ZAS-53, Z-3 i Z-3a. Ich wzory zostaną dostosowane do nowych zasad ustalania prawa do zasiłków. Nowe i zaktualizowane formularze ZUS udostępnił na swojej stronie internetowej 24 października. Natomiast na portalu eZUS pojawią się w połowie listopada.

- Chcę uspokoić naszych klientów, że proces przejścia na nowe formularze będzie płynny. Do czasu pełnej aktualizacji systemu eZUS w połowie listopada, podstawą do przyznania świadczeń będą zarówno dotychczasowe formularze dostępne elektronicznie, jak i nowe druki pobrane ze strony internetowej - zapewnia B. Kopczyńska.



FOT. ZUS/MATERIAŁY PRASOWE

Zamiast trzech różnych wniosków o zasiłek macierzyński będzie jeden.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

2-POKOJOWE mieszkanie, ok. Manufaktury, 519-770-149

KAWALERKA, Ip., balkon, Koziny, 602-212-139 po 17.00

SPRZEDAM mieszkanie M3, powierzchnia 50 m², Łódź Chojny, ul. Gospodarcza, 512-562-065, 504-462-550

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA KUPIĘ każde mieszkanie blok, kamienica, zadłużone, z lokatorem, komornikiem, udziały. Również umowa dożywocia z opłaconym czynszem. www.kupiem2.pl kontakt 24/7 tel 690-002-001

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

VW Tiguan, 2.0 TDI, rok prod. 2014, pierwszy właściciel, garażowany, serwisowany. Tel. 663-224-604

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO ochrony z I i II st. niep. umowa o pracę + Premia, dobre warunki, 531-883-053

Do szycia produkcji, wzorów i prasowania, 602-371-680

EMERYTA na parking, Widzew, 575-670-505

KIEROWCĘ C+E karta kierowcy, kraj, stała trasa, weekendy w domu, 502-117-003, 501-470-150

MĘŻCZYZNĘ do sprzątania, od rana, pół etatu, 502-145-900

MĘŻCZYZNĘ po 50., bez nałogów, zam. Łódź, prawo jazdy B, zaświad. o niekaralności na 1/2 etatu, 601-374-031

PRZYJMĘ przeszycia, 502-428-917

W stolarstwie, 608-502-044

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, ul. Promienistych 2, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY taniutko, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67, 501-076-336

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

Ogólnobudowlane, 721-933-455

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie. Tel: 509-275-480

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Gaz montaż, napr. kuchni, bojlery Próby szczelności. Przeróbki. Uprawnienia. Odbiory końcowe - wod-kan, gaz i CO, 513-782-398

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Pogotowie kanalizacyjne, hydraulik, 511-333-094

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

Meble kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 30-letnie doświadczenie!, 603-579-032

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA - Andrzejki, wieczorki 661974245

Towarzyskie

ANKA, 42 l.,, 510-917-716

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

eprasa.pl 5123f00452

Gwiazdor Szwedów wraca na mecz z Polską

Sobotni mecz piłkarskiej Ligi Narodów Szwecji z Bośnią i Hercegowina (nasi rywale w grupie B4) w Sztokholmie może okazać się dla gospodarzy spotkaniem... na wyjeździe, ponieważ większość biletów wykupili kibice pochodzenia bośniackiego.

Spodziewany jest masowy doping dla gości – poinformowała szwedzka federacja piłkarska (SvFF).

Według informacji bośniackich mediów wygląda na to, że nawet aż 40 tysięcy kibiców będzie dopingować piłkarzy z Bałkanów. - Taka sytuacja jeszcze nigdy się nie zdarzyła, lecz ta diaspora jest w Szwecji bardzo duża - skomentował dziennik „ Aftonbladet".

- Co zrobić? Musimy przygotować się, że w sobotę w Sztokholmie zagramy przy masowym dopingu kibiców gości. To interesująca, ale też kuriozalna sytuacja - powiedział gazecie selekcjoner Trzech Koron Graham Potter.



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Dejan Kulusevski długo leczył uraz.

Dejan Kulusevski, szwedzki napastnik Tottenham Hotspur, który z powodu kontuzji nie mógł grać przez półtora roku, jest już gotowy do występów w meczach Ligi Narodów, ale, jak ocenił Potter, będzie pełnił rolę zmiennika.

Szkoleniowiec powiedział mediom, że ma cały czas kontakt z klubem piłkarza i wspólna ocena wskazuje, że będzie grał ok. 30 minut w każdym z meczów.

Grot SMS gra w Krakowie

W weekend rozegrana zostanie jedenasta, ostatnia jesienna seria ekstraligi piłkarek nożnych.

- Przed naszym zespołem kolejne niezwykle ważne spotkanie w walce o utrzymanie w krajowej elicie - mówi Janusz Matusiak, prezes klubu z ul. Milionowej. - W sobotę drużyna Grot SMS Łódź zmierzy się na wyjeździe z KS UJ Kraków. Początek meczu zaplanowano na godzinę 12.45, a transmisję przeprowadzi TVP Sport. - Rywalki są na siódmym miejscu w tabeli, my na jedenastym i mamy na koncie o sześć punktów mniej od Krakowianek. Zespół chce powalczyć, aby zmniejszyć tę różnicę. Jednak zadanie zadanie dodatkowo komplikuje absencja Hannah Kroupy. Podstawowa środkowa obrończyni musi pauzować za kartki.

- Co prawda w przyszłym tygodniu mamy jeszcze do rozegrania zaległe spotkanie wyjazdowe, ale rywalem będzie GKS Katowice, szalenie silny rywal, który w dotychczasowych dziewięciu meczach wygrał osiem razy i zanotował jeden remis. **HOF**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przed piłkarkami Grot SMS Łódź duże, sportowe wyzwanie.

NASZA KADRA MA NADAL SZANSĘ NA DRUGIE MIEJSCE I BARAŻE



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Bramkarz reprezentacji Polski Bartłomiej Drągowski podczas treningu kadry



Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski i zawodnik kadry Nicola Zalewski

Na dwie kolejki przed zakończenem fazy grupowej Ligi Narodów Polska zajmuje trzecie miejsce.

JAN HOFMAN

A ta lokata oznacza, że nasza reprezentacja na pewno pozostanie w drugiej dywizji piłkarskiej Ligi Narodów.

Bez względu na końcowe rozstrzygnięcia (do rozegrania pozostały dwie kolejki), Polacy na pewno nie spadną bezpośrednio do trzeciej dywizji (C). To efekt nowego formatu, który zostanie wprowadzony w następnej edycji Ligi Narodów, ale ma już duży wpływ na obecną.

Biało-czerwoni zajmują obecnie dopiero trzecie miejsce w tabeli z czterema punktami. Prowadzi Szwecja - 10 pkt, przed Bośnią i Hercegowiną - 8. Rumunia pozostaje z zerowym dorobkiem.

Podopiecznych trenera Jana Urbana czekają jeszcze dwa mecze w grupie B4 - 14 listopada w Bukareszcie z Rumunami i trzy dni później we Wrocławiu ze Szwedami.

Reprezentacja Polski nie ma już szans na pierwsze miejsce, premiowane bezpośrednim awansem do dywizji A; zajmie je na pewno jedna z dwóch drużyn – Szwecja lub Bośnia i Hercegowina.

Biało-czerwoni mogą jeszcze walczyć o drugą lokatę, oznaczającą grę w barażach o awans, choć zadanie będzie trudne. Najbardziej prawdopodobne wydaje się więc pozostanie na trzeciej pozycji, natomiast czwartą - wiele na to wskazuje - zajmie Rumunia.

Zgodnie z reformą UEFA drużyny z trzecich lokat w czterech grupach drugiej dywizji LN nie spadną szczebel niżej. Po prostu zakończą zmagania po listopadowych spotkaniach.

Natomiast zespoły z czwartych miejsc rozegrają w marcu baraże o utrzymanie z rywalami z drugich lokat w dywizji C.

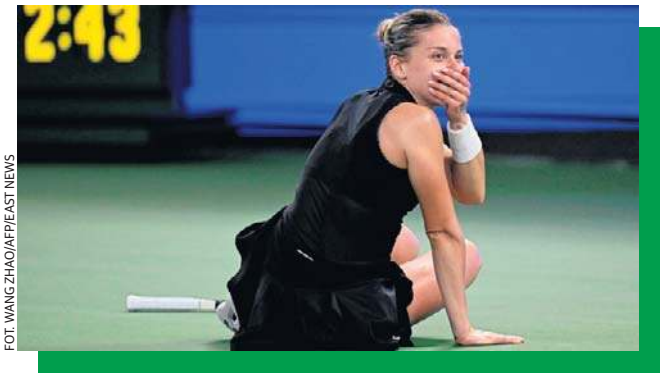
Nieco inaczej wygląda sprawa spadków z najwyższej dywizji (A). Bezpośrednio szczebel niżej spadną dwie najsłabsze drużyny z czwartych miejsc w grupach. Z kolei dwie najsłabsze ekipy z trzecich lokat oraz dwie najlepsze z czwartych zagrają o utrzymanie w barażach z czterema wicemistrzami grup dywizji B.

Najprostsza jest sytuacja w dwóch najsłabszych dywizjach. W związku z tym, że po edycji 2026/27 zlikwidowana zostanie najniższa (czwarta, czyli D), to z trzeciej dywizji po listopadowych meczach... nikt nie spadnie, a z czwartej — wszystkie awansują szczebel wyżej.

Biało-czerwoni znają rywali

Polscy tenisiści zmierzą się w fazie grupowej turnieju drużyn mieszanych United Cup z Niemcami i Szwajcarią - zdecydowało losowanie.

Mecze zostaną rozegrane na początku stycznia w Perth. Broniących trofeum biało-czerwonych reprezentować będą m.in. Maja Chwalińska i Hubert Hurkacz. Skład uzupełniają: Maks Kaśnikowski, Jan Zieliński, Martyna Kubka i Katarzyna Piter.



FOT. WANG ZHAO/AFP/EAST NEWS

Maja Chwalinska

Rosjanka Mirra Andriejewa dzięki wygranej z Aryną Sabalenką 6:4, 6:0 zapewniła sobie awans do półfinału kończącego sezon turnieju WTA Finals w Indian Wells. Tenisistka z Białorusi powalczy o półfinał z Eliną Switoliną.

Wcześniej Ukrainka pokonała Karolinę Muchovą 3:6, 6:2, 6:2. Czeszka straciła tym samym szansę na wyjście z grupy. **HOF**

eprasa.pl 5123f00452

PRZED PIŁKARZAMI WIDZEWA SPARING Z PIERWSZOLIGOWCEM



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Tym razem piłkarze Widzewa zagrają bez kibiców.

Trwa przerwa w rozgrywkach ekstraklasy, przeznaczona na mecze kadr narodowych.

JAN HOFMAN

Mateusz Stolarski, trener piłkarzy Widzewa, zdecydował, że jego zespół rozegra w tym czasie sparing.

W sobotę łódzki przedstawiciel ekstraklasy zmierzy się na własnym obiekcie z Unią Skierniewice. Początek towarzyskiego pojedynku zaplanowana na godz. 12, ale klub z Al. Piłsudskiego poinformował, że będzie on zamknięty dla kibiców.

Wielu zawodników czterokrotnych mistrzów Polski rozjechało się na ugrupowanie drużyn narodowych, toteż mecz z pierwszoligowcem będzie okazją dla dublerów, by zaprezentowali swoje możliwości.

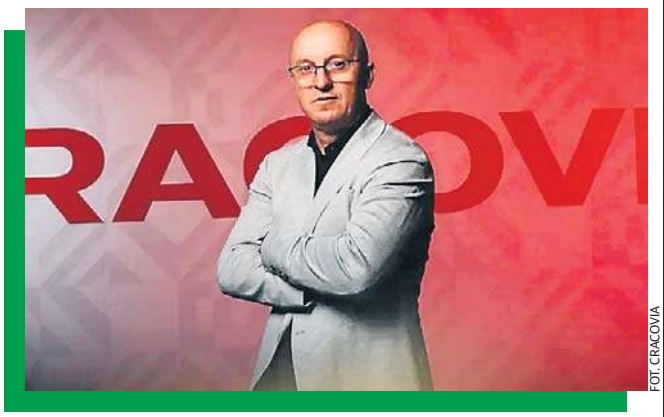
Aleksandar Vuković, były szkoleniowiec piłkarzy Widzewa, nie był długo bezrobotny.

Został nowym trenerem Cracovii, z którą związał się umową ważną do końca sezonu 2027/28 z opcją przedłużenia o kolejny rok. 47-letni Serb, z polskim paszportem, zastąpił na stanowisku Bartosza Grzelaka, który pożegnał się z krakowskim klubem po porażce 1:2 w derbach Krakowa z Wisłą.

47-letni szkoleniowiec ostatnio był trenerem Widzewa (został zwolniony 10 września). W obecnym sezonie poprowadził łódzki zespół w siedmiu ligowych spotkaniach. Jego bilans to jedno zwycięstwo, cztery remisy i dwie porażki.

Debiut Vukovicia na ławce trenerskiej Pasów ma nastąpić 21 listopada, kiedy to krakowski zespół podejmie Jagiellonię Białystok. Wcześniej był pierwszym trenerem Piasta Gliwice i Legii Warszawa. Na poziomie ekstraklasy zaliczył 177 spotkań - 75 z nich wygrał, 54 zremisował i 48 przegrał.

Od początku sezonu piłkarskiej ekstraklasy aż siedem klubów zmieniło co najmniej raz trenera, w tym także Widzew. Rekordzistą jest Raków gdzie pracuje już czwarty szkoleniowiec. A właśnie klub z Częstochowy będzie w najbliższym rywalem Łodzian w walce o ekstraklasowe punkty. Ten mecz wyznaczono na 22 listopada.



FOT. CRACOVIA

Aleksandar Vuković znów jest w ekstraklasie.

Męczarnie Budowlanych, ŁKS bez problemu

Siatkarki Budowlanych i ŁKS Commercecon awansowały do ćwierćfinału Pucharu Polski, ale podopiecznym trenera Macieja Biernata nie przyszło to łatwo.

KSG Warszawa - Budowlani 2:3 (14:25, 17:25, 25:23, 25:23, 4:15).

Znacznie mniej problemów w spotkaniu 1/8 finału miał zespół prowadzony przez trenera Adriana Chylińskiego.

Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki - ŁKS Commercecon 0:3 (27:29, 17:25, 16:25).

Ćwierćfinały wyłonią cztery drużyny, które powalczą w turnieju finałowym tych rozgrywek. Zostanie on rozegrany w dniach 6-7 lutego w Elblągu.

Podopieczne trenera Biernata bronią trofeum. Łódzka drużyna, jest także mistrzem Polski, w poprzednim finale Pucharu Polski 2026 pokonała BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0.



FOT. ANDRZEJ KURZYŃSKI

ŁKS Commercecon pewnie wygrały mecz.

Teraz nasze drużyny wracają do rywalizacji w ekstraklasie.

W sobotę ŁKS Commercecon podejmie we własnej hali UNI Opole. Początek meczu o godz. 12. Rywalki są czwartym miejscu w tabeli i mają na koncie tylko trzy punkty mniej od Łodzianek.

Z kolei w niedzielę #VolleyWrocław - PGE Budowlani Łódź (20.30)

HOF

EXPRESS

● Polska pokonała w Rydze Izrael 75:64 (17:18, 17:16, 15:21, 26:9) na inaugurację II etapu eliminacji mistrzostw Europy koszykarek 2027. W sobotę w Podgoricy biało-czerwone zmierzą się z Czarnogórą.

● Rosyjscy skoczkowie narciarscy nie zostaną wpuszczeni do Polski, w związku z czym nie będą mogli wziąć udziału w konkursach Pucharu Świata w Wiśle 4-6 grudnia oraz w Zakopanem 15-17 stycznia. Informację podał portal Interia, a w Ministerstwie Spraw Zagranicznych potwierdziła ją Agencja Reuters.

● Amerykańska Federacja Piłkarska wycofała swoją męską reprezentację z mistrzostw świata lat 17 w Katarze, motywując to obawami o bezpieczeństwo graczy. Zawodnicy zostali już pisemnie poinformowani przez US Soccer.

● Koszykarze Los Angeles Lakers pokonali na wyjeździe Milwaukee Bucks 121:116, odnosząc siódme kolejne zwycięstwo w sezonie. Jeszcze dłużej bez porażki pozostają San Antonio Spurs, których wygrana z Chicago Bulls 124:119 jest dziesiątą z rzędu. To najdłuższe serie sukcesów w lidze NBA. **HOF**

Ważna data dla trenera piłkarzy ŁKS

11 listopada minął rok od momentu, kiedy to pierwszoligowy zespół piłkarzy ŁKS objął Grzegorz Szoka.

Szkoleniowiec zastąpił na tym stanowisku Szymona Grabowskiego. Choć styl prowadzonej przez niego drużyna nie olśniewa, to jednak Szoka może mieć powody do satysfakcji. W minionym roku był najlepiej punktującym szkoleniowcem pierwszej ligi. Poprowadził Rycerzy Wiosny w 34 spotkaniach. W tym czasie jego zespół zanotował szesnaście zwycięstw, siedem porażek i jedenaście remisów. Łącznie daje to 59 zdobytych punktów.

Pierwszym meczem, w którym ełkaesiacy wystąpili pod wodzą Grzegorza Szoki było starcie z Górnikiem Łęczna 23 listopada 2025 roku. Łodzianie wygrali 2:1. Pierwszym strzelcem gola był Fabian Piasecki. **HOF**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Grzegorz Szoka



FOT. ARKADIUSZ GOLA

W grudniu w Wiśle odbędą się po dwa konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn.

eprasa.pl 5123f00452



Dzisiaj 83. urodziny obchodzi kompozytor Włodzimierz Korcz. Tworzy duet artystyczny z Alicją Majewską. Urodził się w Łodzi i jest absolwentem łódzkiej PWSM.

We wsi pojawia się niespodziewanie Japycz Trzeci – Ignac. Twierdzi, że chciałby się na starość pojednać ze Stachem, ale Stach jest w Ciechocinku...





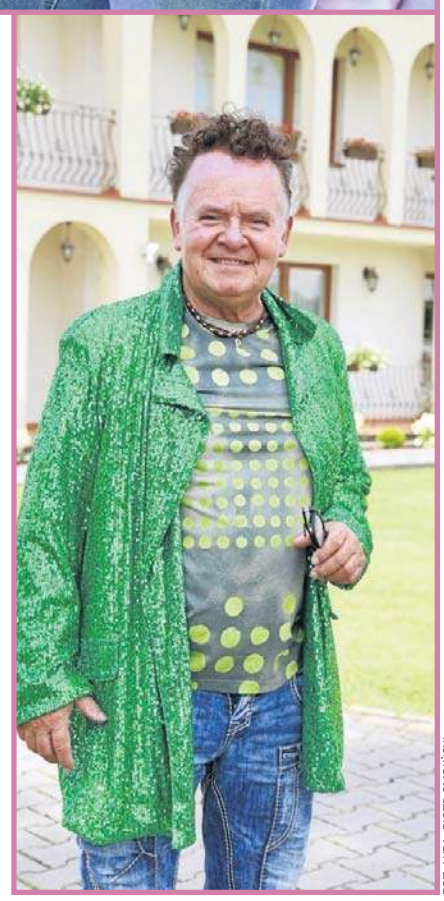
Co się wydarzy w nowych odcinkach „Rancza”?

KAROL GAWRYŚ

Wielkimi krokami zbliża się długo wyczekiwany, nowy sezon serialu „Ranczo”. Już 6 grudnia Telewizja Polska wyemituje premierowy odcinek.

Jedną z największych niespodzianek nowego sezonu „Rancza” będzie obecność postaci Kusego i Stacha Japycza, w których przed laty wcielali się nieżyjący już Paweł Królikowski i Franciszek Pieczka. Choć z oczywistych względów nie pojawią się oni na ekranie, to ich bohaterowie wciąż będą obecni w fabule serialu. Kusy będzie przebywał na wernisażu w Paryżu, a Stach w sanatorium w Ciechocinku. W pierwszym odcinku Kusy poleci prezydentowi Koziołowi, by na koniec swojej kadencji ogłosił Kodeks Etyczny eliminujący z polityki pomówienia, insynuacje i obelgi. Dla Czerepacha będzie to szok - Kodeks wyeliminuje wszystkie narzędzia, którymi posługuje się jak wirtuoz. Postanawia więc uniemożliwić powstanie Kodeksu, odizolowując prezydenta w jego domu od reszty świata. Gdy Kusy przysyła z Paryża treść Kodeksu Etycznego, Czerepach postanawia więc porwać córkę prezydenta, Klaudię. Pech chce, że SOP-owcy zamiast Klaudii porywają Dorotkę, 19-letnią córkę Lucy i Kusego.

Lucy Wilska dojdzie do wniosku, że ktoś musiał rzucić na Polskę potężny urok, skoro - mimo sukcesów - wszyscy się tylko kłócą i kłócą. Babka-zielarka sama będzie za słaba na odczynianie tak potężnych uroków, ale jakby się zjechały babki z całego kraju, to wtedy kto wie? Postanawiają więc zorganizować sabat szeptuch w Wilkowyjach. W trakcie sabatu babek okazuje się, że nikt na Polskę żadnego uroku nie rzucił, po prostu sami to sobie robimy. Ale też Lucy dowiaduje się, że babki znają sekret dymu prawdy - jeśli człowiek się go nawdycha, po prostu musi, ale to musi przez godzinę mówić prawdę. Świta jej pewien pomysł...



FOT. AKPA, PIOTR SMOIŃSKI

● BARAN (21.03-19.04)
Choć piątek 13. uchodzi za pechowy, los ci sprzyja. Unikaj pośpiechu, a zyskasz przewagę. Wieczór przyniesie dobrą wiadomość.

● BYK (20.04-20.05)
Skup się na sprawach domowych i finansowych. Drobna oszczędność dziś okaże się trafną decyzją. Nie ignoruj intuicji.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Czeka cię wiele rozmów i nowych informacji. Zachowaj ostrożność przy składaniu obietnic. Ktoś może liczyć na twoją pomoc.

● RAK (21.06-22.07)
Piątek 13. nie musi być pechowy. Zachowaj spokój mimo drobnych komplikacji, a szybko znajdziesz rozwiązanie problemu.

● LEW (23.07-22.08)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę otoczenia. Dzień sprzyja prezentowaniu pomysłów i podejmowaniu decyzji.

● PANNA (23.08-22.09)
Nie wszystko przebiegnie zgodnie z planem, ale dzięki rozwadze unikniesz błędów. Wieczorem znajdziesz czas na odpoczynek.

● WAGA (23.09-22.10)
Relacje z bliskimi będą dziś szczególnie ważne. Wysłuchaj czyichś argumentów, zanim wydasz ocenę. To przyniesie korzyść obu stronom.

● SKORPION (23.10-21.11)
Piątek 13. może wywoływać niepokój, lecz dla ciebie będzie dniem przełomowych decyzji. Zaufaj swoim umiejętnościom.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Poczujesz potrzebę zmian i nowych doświadczeń. Nawet krótka podróż lub spontaniczne spotkanie poprawią ci humor.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Sprawy zawodowe nabiorą tempa. Warto dopilnować szczegółów i nie odkładać ważnych zadań na później.

● WODNIK (20.01-18.02)
Kreatywność pomoże ci rozwiązać problem, który od dawna wymagał uwagi. Dzień sprzyja ciekawym znajomościom.

● RYBY (19.02-20.03)
Znajdź chwilę na wyciszenie i uporządkowanie myśli. Dzięki temu łatwiej podejmiesz decyzję dotyczącą końca roku.

eprasa.pl 5123f00452